Nr. 146. Lwów — Piątek dnia 27 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Władysława, Elizeusza Pror. — Jutro: św. Leona II Pap., Amosa Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 7 — Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 51. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.
Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Odwołanie koronacyi Edwarda VII.

Ogromnego zawodu doznał naród angielski; dni jego radości zmieniły się nagle w dni trwożnego oczekiwania i w obawę, aby dość przesądny lud nie wysnuł ponurych wniosków z tej niespodziewanej przeszkody. A jednak choroba króla była przewidywana. Wprawdzie w angielskich pismach stale ogłaszano, że król tylko się przeziębił w przeszłym tygodniu na przeglądzie wojsk i znajdowano to dość naturalnem, ponieważ bez przerwy padał zimny deszcz, a wiatr był ostry. Lecz zapewne wielu w Londynie wiedziało, że król cierpi na coś więcej, aniżeli na proste przeziębienie, bo w korespondencyach z Londynu do dzienników kontynentalnych mnóstwo było wzmianek o poważnej chorobie króla i o konieczności operacyi, którą jednak odkładano w nadziei, że król zdoła przetrwać uroczystości. Nie chciano ich przerywać, aby nie poszły na marne olbrzymie koszta, poniesione przez państwo na sprowadzenie wojsk kolonialnych i deputacyj, przez stolicę na ozdobienie miasta i uczty dla ubogich, przez prywatnych przedsiębiorców na trybuny, wreszcie przez ogół ludności na stroje i dekoracye domów. Konsylium, odbyte w piątek, już tak zaniepokoiło mieszkańców Londynu, że zaraz po niem król pomimo cierpień ukazał się w powozie na ulicach, aby to uspokoić publiczność. Ale tego samego dnia ogłoszono tak zmieniony program uroczystości, że sam król prawie nie brał w nich udziału. Było więc widoczne, że chciano, aby Edward VII przetrwał tylko samą koronacyę, naznaczoną na czwartek. Przyjęcie książąt zagranicznych, wielką na dworze ucztę przeniesiono ze środy na poniedziałek, [illegible] program już nie miało być [illegible] na dworze, nawet ogrodowej zabawy w pałacu Buckinghamskim, która wedle [illegible] programu miała być kulminacyjnym [illegible] to wszystko trzeba było odroczyć i poddać króla operacyi we wtorek, [illegible] niebezpieczeństwem życiu króla Edwarda.

Zabawy przepadły i już się nie wrócą [illegible] wielką klęską. A oprócz tego przybywa trwoga o życie króla, który młodym nie jest i nie odznacza się dobrem zdrowiem. Tą trwogą przejęte są sfery rządowe w stopniu większym niż ogół publiczności, bo one lepiej obeznane są z prawdziwym stanem króla. Dlatego to parlament, już rozpuszczony w sobotę, aby deputowani wyłącznie się oddali uroczystościom, znowu zwołano we wtorek na wieczorne posiedzenie i wtedy minister Balfour oświadczył, że lepiej jest, aby izba prawodawcza urzędowała. [illegible] postanowiono zaniechać podczas koronacyjnych uroczystości. Naczelnicy rządów kolonialnych już rozpoczęli narady nad nową organizacyą Wielkiej Brytanii, nad utworzeniem owego związku federacyjnego, który będzie się zwał imperyum wielkobrytańskiem. W tych naradach bierze udział minister Chamberlain w imieniu metropolii, a oprócz niego szefowie gabinetów: australskiego, kanadyjskiego, natalskiego, kapskiego, nowo zelandzkiego, nowofundlandzkiego i fidżyjskiego. W zasadzie postanowiono, że Transwaal i Orania nie znajdą się w takim do Anglii stosunku, w jakim jest Gibraltar, Malta, Św. Helena, Hongkong i inne małe wyspiki, nietworzące osobnych samorządnych krajów. Oba te boerskie kraje przymkną do federacyi południowo-afrykańskiej, jako samoistne kolonie. Szef wspólnego rządu australijskiego p. Barton zaraz na pierwszem posiedzeniu poruszył sprawę, stawiając zasadę, że w Afryce południowej powinien powstać taki sam związek, jaki utworzyły kolonie australijskie. Poparł go prezes gabinetu nowozelandzkiego p. Seddon, a nikt nie wystąpił z żadnem zastrzeżeniem, tak więc owa ważna sprawa jest w zasadzie już załatwiona i tworzy do pewnego stopnia warunek powstania imperyum brytańskiego. Z mowy p. Bartona wynika, że w krajach boerskich nie może język angielski korzystać z większych praw, aniżeli holenderski. Potem rozważano projekt utworzenia wspólnej floty handlowej, któraby szybkością żeglugi i taniością taryf skutecznie rywalizowała z amerykańskim trustem Morgana. Wreszcie p. Chamberlain rozdał członkom konferencyi bardzo ciekawe sprawozdanie „departamentu pracy“ (Board of Trade) o dobrowolnych składkach w całej Wielkiej Brytanii na rzecz inwalidów wojny boerskiej. Obfitość tych składek dowodzi, że jedno uczucie ogarnia wszystkie ziemie angielskiej korony. W wojnie z Boerami straciła Anglia 1.072 oficerów i 20.870 żołnierzy, nadto zaś jest inwalidów niezdolnych do pracy 71.289 osób. W ofiarach tych nie ma emerytur państwowych, więc samo społeczeństwo musi się zaopiekować wdowami i inwalidami. Otóż poeta Kipling za swój wiersz o bohaterstwie wojsk angielskich otrzymał od gazety *Daily Mail* 250 funtów szterlingów i honoraryum to ofiarował na fundusz inwalidów. Kompozytor Sullivan dorobił muzykę do tego wiersza i otrzymane za to 100 funtów również oddał do tego funduszu. Wnet posypały się składki, które razem dały sto dziesięć tysięcy funtów. Równocześnie londyński lord-major wezwał do składek, które dały półtora miliona funtów. Gazeta *Daily Telegraph* zebrała 225 tysięcy funtów. W Australii utworzono „Shilling Fund“ — fundusz złożony datkami szylingowemi — wynosi on pół miliona funtów. Zebrany w Kanadzie „War Fund“ (fundusz wojenny) liczy 80.000 funtów. Z Indyi nadesłano 50 tysięcy funtów. W ogóle zebrano dotąd $2\frac{1}{2}$ mil. funtów szterlingów, czyli $62\frac{1}{2}$ mil. koron. Składki ciągle jeszcze płyną. Ta imponująca ofiarność rzeczywiście pięknie świadczy o patryotyzmie wszystkich ziem wielkobrytańskich i zarazem wskazuje, że Anglicy — ludzie na pozór zimni, a nielubiący hałasów i demonstracyi — umieją dobitnie okazywać miłość swej ziemi. Taki naród zasłużenie jest wielkim.

Katolicka demonstracya w Hiszpanii.

Znane są długie a gwałtowne rozruchy, wywoływane przez masonów w Hiszpanii przeciw duchowieństwu i zakonom. Lada wybryk podochoconego tłumu ogłaszano za wybuch uczucia antikatolickiego. Urządzano napady na kościoły i klasztory, głoszono *urbi et orbi*, że naród nie chce wiary, nie chce kapłanów, a nienawidzi zakonników. Przedostała się ta agitacya do kortezów, gdzie dowodzono, że zakonników jest w Hiszpanii 600.000 i że oczywiście są oni nieznośnym ciężarem dla ubogiego kraju, który liczy tylko 17.000.000 ludności. Jeden zakonnik na każdych 28 miu ludzi, to rzeczywiście zadużo. Ekonomicznym ciężarem nie mogli być ci zakonnicy, bo wszyscy oni żyli z pracy rąk swoich, a więc utrzymywali się sami i przytem bardzo tanio, jak zwykle w klasztorach, nadto zaś umieli pomagać ubogim. Ale mogli być ciężarem pod względem militarnym, bo zamykając się w klasztorach, uchylali się od służby wojskowej. To mogło państwu się nie podobać. Uchwalono tedy w kortezach spisać wszystkich zakonników i równocześnie zbadać, czy są zakony, nieobjęte konkordatem, aby takie można było rozwiązać. To spisywanie ukończono niedawno i ogłoszono, że wszystkich zakonników i zakonnic jest prawie 70.000. I ten zastęp możnaby nazwać zanadto licznym, gdyby nie to, że jest przeszło 40.000 zakonnic, które nie poszłyby do wojska, jeżeliby pozostały w świecie, a nadto istnienie ich jest bardzo pożyteczne, bo te zakonnice trudnią się wyrobem mat, bielizny, cerowaniem pończoch, z tego żyją i utrzymują ochronki i szpitaliki. Okazało się jednak jeszcze coś ciekawszego. Oto w liczbie trzydziestu tysięcy zakonników znaleziono prawie połowę takich, którzy służyli w armii, sterali w niej zdrowie, albo są kalekami, a ponieważ państwo nie daje im nic na utrzymanie, więc tylko w klasztorach mogli znaleźć przytułek. Po takiem zbadaniu rzeczy, rząd się przekonał, że ściganie klasztorów i rozwiązywanie ich zaszkodziłoby przedewszystkiem państwu, a następnie społeczeństwu. Gabinet postanowił zatem uznać wszystkie istniejące zgromadzenia zakonne. Jeden tylko minister Canalejas na to się nie zgodził, wystąpił z gabinetu i począł objeżdżać Hiszpanię, agitując wszędzie przeciw zakonom. Gdziekolwiek przyjechał, wnet wybuchały demonstracye przeciw duchowieństwu — i znowu tak wyglądało, jak żeby wszystko, co żyje w Hiszpanii, a kocha kraj i naród, odwracało się od wiary i jej kapłanów. Naturalnie, masońskie dzienniki po swojemu ubarwiały cały ten wrzekomo potężny ruch, który zdruzgocze wszelkie zawady.

Spokojni a sprawiedliwi ludzie milczeli, bo oni nie umieją hałasować, masonerya zaś w przymierzu z socyalistami, radykałami, a może i anarchistami, tak dokazywała, że naprawdę można było przypuścić, iż tylko wywrotowcy zostali w Hiszpanii.

W tem stała się rzecz niespodziewana. W Barcelonie zmarł ubogi kapłan x. Hyacenty Verdager, wielki poeta, „geniusz z duszą dziecka, z anielskiem sercem, a z rozumem, jakiego nie posiadał żaden hiszpański poeta“ — jak się wyraził dziennik *El Pais*. Rzeczywiście, był to genialny poeta, ale najpierw dlatego, że katolicki, powtóre zaś, że pisał po katalońsku, bardzo mało znany. Jednakże jego poematy: „Dzieciątko Jezus“, „Sen św. Jana“, „Kwiaty św. Dziewicy“, dalej jego „Pieśń o św. Franciszku“ i „Pieśni mistyczne“, są przetłomaczone na języki hiszpański, włoski, francuski, a ze słowiańskich tylko na czeski. Zgon tego kapłana-poety wstrząsnął całą Hiszpanią. Do Barcelony na pogrzeb udały się zewsząd ogromne tłumy. Tego dnia miasta były udekorowane żałobnemi chorągwiami i cała ludność w kraju zaczęła demonstrować przeciw masonom. Manifestacye były podobno bardzo imponujące i stały się energicznym protestem narodu przeciw rozpasaniu żywiołów wywrotowych.

Jak często za swe przywiązanie do Kościoła ludzie cierpią, dowodem jest życie x. Verdagera. Jeszcze klerykiem był on obwołany laureatem za „Pieśń barcelońską“, a kiedy w parę lat potem (zdaje się w 1867 r.) wydał heroiczny poemat „Atlantyda“, okrzyknięto go geniuszem, 17 wydań tej książki rozchwytano w ciągu miesiąca, zapisywano w dziennikach każdy krok jego, ale kiedy za otrzymane honoraryum zbudował kościół w swej rodzinnej wiosce Folgapolisie i osiadł przy nim jako kapelan i kiedy począł śpiewać pieśni religijne, reklama zamilkła o nim i sławę jego zabiła milczeniem.

Choroba króla Edwarda.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 26 czerwca. Wydany wczoraj o $\frac{1}{2}$7 wieczór biuletyn donosi, że król przepędził dzień dosyć dobrze; ogólny stan sił jest trwale pomyślny i nie ma żadnych symptomatów, któreby dawały powód do szczególniejszego zaniepokojenia.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał wczoraj rano o godz. 11-tej z Londynu.

Projektowany na piątek wielki pochód przez miasto odwołano. Książę Walii przyjmował w zastępstwie króla w pałacu St. James gości, którzy jeszcze pozostali. Ogólnie wywołuje zdziwienie fakt, że robotnicy pracują około ustawienia trybun przed pałacem Buckinghamskim.

Jakkolwiek wszędzie wiedzą o odwołaniu koronacyi, przybywają do miasta tłumy ludności i oglądają dekoracye, które właśnie robotnicy rozbierają.

Londyn 26 czerwca. Według wydanego o 11-tej w nocy biuletynu polepszenie w stanie zdrowia króla stale postępuje.

Wielkie tłumy ludności od samego rana otaczają pałac Buckingham, czekając na biuletyny, przylepiane na bramach pałacu. Biuletyny działają uspokajająco. Także biura redakcyj i dzienników oblężone są przez publiczność, żądną wiadomości o stanie zdrowia króla.

Na nabożeństwo w katedrze św. Pawła na intencyę wyzdrowienia króla, otrzymały zaproszenia wszystkie osobistości zagraniczne, które miały wziąć udział w koronacyi.

W pierwszej chwili sądzono, że Londyn poniesie z powodu odwołania koronacyi olbrzymie straty. Obecnie utrzymują, że straty nie będą tak wielkie. Sumy przeznaczone na ten cel przez rząd, korporacye miasta i t. d. już wydano, pieniądze doszły już do rąk przedsiębiorców, którzy też ze swej strony przedmiotów zamówionych już dostarczyli. Hotele poniosą wprawdzie straty z powodu wcześniejszego odjazdu przybyłych gości, natomiast przyjedzie teraz do Londynu wiele osób mających tu interesa, a które z powodu koronacyi przyjazd swój odłożyły.

Rzut oka na krakowskie wyścigi 1902.

Tegoroczny pięciodniowy meeting krakowski rozwiał nadzieje, nawet tych, którzy przez pryzmat optymizmu na świat patrzą, by wobec programu, jaki w tym roku był rozpisany, Towarzystwo międzynarodowe nadal istnieć mogło. Lecz nie tylko ono jedno, lecz wszystkie cztery Towarzystwa, mające swe tory wyścigowe w Galicyi, zbliżają się szybkim krokiem do upadku. Czy jest na to ratunek? Niewątpliwie, że jest! Podeprzeć ten chylący się do upadku sport konny w Galicyi mogą tylko wspólne siły wszystkich czterech Towarzystw. Do agonizującego sportu konnego w Galicyi należałoby zwołać jak najliczniejsze consilium, bo dyagnoza łatwą nie jest; zbadawszy resztki sił pacyenta, przy dobrej woli i solidarności, nie trudno go będzie uzdrowić. W obecnej chwili nasze Towarzystwa urządzają biesiady sportowe tylko z szampanem, nic dziwnego, że kto w nich bierze udział, wraca do domu z pustym żołądkiem. Minęły te czasy, w których o wstążeczkę z białej ręki kruszono kopię. Sport konny jest za kosztowny, by bez szans pokrycia nakładu mógł się pomyślnie rozwijać. Arena wyścigowa, jak teatr, potrzebuje aktorów i publiczności. Bez aktorów niema teatru, a bez publiczności teatr istnieć nie może. Z błędnego koła, w którem się obracamy, wydostać się można jedynie zapomocą przyprowadzenia równowagi między żądaniami sportsmanów i publiczności.

Nie zła wola, lecz niesłychana apatya jest powodem, że dotąd łączności między towarzystwami zachodniej a wschodniej Galicyi nie było. Obecnie pierwszy krok został w tym kierunku zrobiony. Na wniosek wybranego do wydziału galic. Klubu jazdy panów na walnem zgromadzeniu p. Ostoia-Ostaszewskiego, tenże Klub uchwalił przyjęcie do komisyi programowej dwóch reprezentantów Narodowego Towarzystwa chowu koni i Towarzystwa Zachęty, z głosem doradczym. Jest to więc pierwszy krok postawiony na drodze do wytworzenia stałej, wspólnej wszystkich czterech Towarzystw komisyi programowej.

Po tych kilku słowach ogólnych uwag, przypatrzmy się co nam tegoroczna kampania na torze krakowskim przyniosła. W liczbie 70 koni, które w 33 biegach udział wzięły, 16 koni było galicyjskich. Mimo znacznej liczby koni na meeting do Krakowa przysłanych, pola były nieliczne z powodu, że większa połowa, bo 37 koni, tylko po razie startowały, 27 koni po dwa razy, a tylko sześć, między nimi trzy galicyjskie „Waćpan“, „Elle se gobe“ i „Korona“ po trzy biegi odbyły. Nasze konie bezsprzecznie znakomitą rolę odegrały, a publiczność krakowska długo będzie pamiętać zwycięstwa „Waćpana“, „Rezedy“ i „Licho bez szlarki“. „Waćpan“ w pierwszym biegu był tylko moralnym zwycięzcą. Syn Or-verta i Weisheit potrzebował tego biegu, by się włożyć w swój nowy zawód konia przeszkodowego. Niesłychanie trudny do prowadzenia, znalazł w por. Reimerze właściwego sobie jeźdźca, który też w dwóch następnych biegach z łatwością zwyciężył.

Wygrana „Rezedy“ w nagr. państwowej 2.500 K., bieg z przeszkodami 4000 metr., sowicie wynagrodziła właściciela, a zarazem hodowcę tej niezwykle odpornej córki Maypole, pana Waleryana Stawiarskiego z Jedlicza, który niezraził się kilkuletniem niepowodzeniem; Rezeda bowiem była jakby zaabonowana na drugie miejsca. Tryumfem jednak Rezedy pan Stawiarski musi się i z jeźdźcem por. Raussem podzielić, który ściśle trzymając się instrukcyi, z miejsca pełną parą bieg poprowadził, zmuszając klacz, bardzo niechętną, do wydobycia ze siebie całego zasobu sił. Taktyka ta okazała się właściwą, gdyż Rezeda, której wychowanka stada w Kossowie „Cara mia“ chowu p. Aleks. Dąmbskiego, własność por. Heintschl'a, około 3000 metrów dotrzymała placu, tem szybkiem tempem zagalopowała takie konie, jak „Maiköniga“ por. Kollera, konia Derby-klasy, który już w tym roku zdobył dwie nagrody, a między niemi Wielki Oedenburgski Steeple-chase i „Vicze“ ze znakomitej stajni p. Geista, która następnie wobec wykluczenia Rezedy z drugiej nagrody państwowej, bieg ten dotowany 1500 K. wygrała.

Jeszcze bardziej sensacyjnem było zwycięstwo „Licho bez szlarki“ we wielkim krakowskim Steeple chase. Nagr. 5000 K. Meta 4800 metr. Do biegu tego stanęło pięć koni wyborowych, umyślnie przygotowanych, a reprezentujących: „Bohème“ por. p. Krause, stajnię p. Geista, „Reskakas“ pod por. Reimerem, stajnię obecnie największą w Austryi pana Mautnera, dalej „Saffi“ pod por. bar. Reichlin, porucznika J. Folberth'a, „Jour Fixe“ pod por. Hagelinem, stajnię p. Em. v. David jun., wreszcie „Licho bez szlarki“ pod por. Rausem, chowu i własność p. Ostoja-Ostaszewskiego.

Wobec elity najlepszych jeźdźców Austryi i klasy, jaką wyż wymienione konie przedstawiały, między któremi „Bohème“ ma za sobą najświetniejszą w Austryi karyerę zeszłoroczną jako steepler, nawet najśmielsze kombinacye nie stawiały Galicyanki na karcie szans, to też półsiostra Licha i Nema startowała jako „Outside“, notując u Buchmacherów 1 : 5. Podobną jak na Rezedzie otrzymał por. Raus dyspozycyę odbycia biegu od początku do końca w najszybszem tempie z tą różnicą, że wobec temperamentu gorącego klaczy kij i ostrogi pozostały w siodlarni.

„Licho bez szlarki“ nie znalazła też godnego siebie rywala. Por. Reimer usiłował przez 1000 metrów początkowych zrównać się z prowadzącą bieg, czem może szanse zajęcia

2)

Z literatury historycznej.

(Dokończenie).

Moreau nie dorósł jednak stanowczo do wysokości zadania i następnie, gdy Saint-Hilliera brakło przy naradach, gdy Bouchard oświadczył się za kapitulacyą, a jeden Kozyński doradzał obronę do ostatka, Moreau, korzystając z tego, że Kozyński, jako obcy, nie miał głosu stanowczego na obradach, postanowił kapitulować. Stosownie do ugody kapitulacyjnej, Polacy powinni byli bezpośrednio ustąpić ze straży bram Reims i Laon, które były powierzone ich pieczy. Załoga wojskowa była tak zrozpaczona powyższem poleceniem, że o mało co nie przyszło do poważnej kolizyi. „Polacy — powiada jeden z naocznych świadków — kąsali broń swoją z wściekłości“. Około godziny 3ej Wintzingerode, wyczekujący z niecierpliwością chwili zajęcia twierdzy, wkroczył do Soissons na czele dwóch batalionów. Przeciągając przez ulicę Cordeliers spotkał się oko w oko z Kozyńskim i jego żołnierzami. Wintzingerode, zadziwiony nieprzyjemnie tą obecnością, rzekł krótko do Kozyńskiego: „A to jeszcze pan?“. Kozyński, z ręką ranną na temblaku, odrzekł mu kategorycznie: „Mamy obowiązek opuścić twierdzę dopiero o godzinie czwartej, jeżeli się pan natychmiast nie cofniesz, każę wojsku mojemu natychmiast dać ognia!“ Wintzingerode spojrzał na zegarek i uznał żądanie Kozyńskiego za słuszne, rozkazując wojskom swoim cofnąć się bezzwłocznie. O czwartej godzinie jednak wojska francuskie opuściły Soissons, a Wintzingerode nie mógł wyjść ze zdumienia na widok dzielnej załogi, która zdołała tak stanowczy opór stawić przemagającej sile nieprzyjacielskiej.

Drugą wzmiankę o Polakach spotykamy w opisie bitwy Berry au Bac. Powiadamia nas on, że zarówno ułani polscy, jak i szwoleżerowie gwardyi przeznaczeni byli do zdobycia pozycyj. Uczynili to z takim impetem, że zmieszani z wojskiem nieprzyjacielskiem wpadli na most i zawładnęli nim, zdobywając dwa działa i około dwustu jeńców. Pomiędzy tymi ostatnimi znajdował się książę Gagarin, którego doścignął brygadyer dragonów, stary weteran z egipskich i włoskich pobojowisk. Dzielny wojownik został zaraz nazajutrz udekorowany. Jakkolwiek winniśmy wdzięczność Houssaye'owi za to, iż przypomniał Francuzom dzielne zachowanie się jazdy polskiej pod Berry au Bac, pozwolę sobie przypomnieć, że jenerał Dautencourt i jenerał Józef Załuski cokolwiek inaczej przedstawiają gwałtowny atak na most i wzięcie do niewoli księcia Gagarina. Podług świadectw wspomnianych jenerałów, świetny czyn militarny pod Berry au Bac był dziełem szwadronu szwoleżerów, zostającego pod komendą Ambrożego Skarzyńskiego. Za zdobycie mostu, armat, niewolnika i księcia Gagarina, Skarzyński został baronem cesarstwa, a żaden z polskich pamiętnikarzy nie przypomina sobie, aby książę Gagarin poddał się dragonowi francuskiemu, wszyscy jednozgodnie twierdzą, że stał się zdobyczą szwoleżerów.

W dalszym ciągu znajdujemy w pracy Houssaye'a wzmiankę o usługach, jakie w bitwie pod Craonne oddali armii francuskiej polscy ułani Paca. Przed bitwą pod Reims, Napoleon przedsięwziął reorganizacyę armii, przyczem legia nadwiślańska została oddaną pod komendę marszałka Neya, a za zachowanie się waleczne pod Soissons, cesarz przeznaczył dla niej 30 krzyżów legii honorowej. W bitwie pod Arcis sur Aube występują znowu Polacy, ale Houssaye opisuje jedynie zachowanie się batalionu piechoty polskiej, który swymi bagnetami zasłonił Napoleona przed masą jazdy nieprzyjacielskiej. W dniu tym jednakże Napoleon uczestniczył w szarży swego jedynego szwadronu służbowego szwoleżerów, którym komenderował Ambroży Skarzyński. Szarża przewróciła daleko liczniejszą kawaleryę nieprzyjacielską, a dzielny ten czyn szwoleżerów, wśród których znajdował się Napoleon z dobytą szablą, był niejednokrotnie przez Francuzów ilustrowany. Dnia 28 marca odznaczyli się jeszcze ułani polscy po za wioską Claye. Jenerałowi Compans bowiem, zmuszonemu do opuszczenia powyższej wioski, przybyły nagle posiłki pod postacią 3000 piechoty, trzech szwadronów ułanów polskich i 400 kirasyerów. Z całą swoją jazdą zaatakował on bezzwłocznie piechotę pruską, rozwijającą się po za wioską. Rezultatem szarży było trzystu nieprzyjaciół zabitych, a pięciuset wziętych do niewoli. Prusacy musieli się cofnąć do wioski Claye, gdzie im niebawem przybyły znaczne posiłki.

Na tem kończy Houssaye swe wzmianki o udziale wojsk polskich w kampanii 1814 r.; pozostają jednak przytoczenia niezmiernej lojalności wojsk polskich dla osoby Napoleona, lojalności, która pozostała niewzruszona nawet w chwili, gdy Napoleona zdradzały i opuszczały wojska francuskie i jego starzy towarzysze broni. Polskich oficerów nie można było namówić do żadnego dwuznacznego czynu, do żadnej pertraktacyi z sumieniem. Jak tylko widzieli, że wojska francuskie zamierzają przejść do nieprzyjaciela, zawracali konie i podążali ku Fontainebleau, do Napoleona. Jenerał Krasiński rozmieszczony był wówczas w Chevannes ze swoim pułkiem szwoleżerów. Wystosował on dnia 5 kwietnia następujący list do Napoleona: „Najjaśniejszy Panie! Marszałkowie cię zdradzają, lecz Polacy nie zdradzą cię nigdy. Nasze życie jest niezbędne dla twego bezpieczeństwa. Opuszczam moje kwatery bez żadnego rozkazu, aby się złączyć z Tobą i utworzyć Tobie bataliony nie do zachwiania“. Generał Krasiński przybył wkrótce, tak, jak zapowiedział do Fontainebleau i wytrwał przy cesarzu, pomimo licznych pokus, aż do ostatniej chwili.

W pracy Houssaye'a nie zostały wymienione wszystkie czyny wojsk polskich w 1814 r. W bitwie pod Etoyes sprawozdawcy niemieccy wymieniają w złośliwy sposób ułanów polskich, jak nielitościwie kłóli bezbronną piechotę pruską. Odnosi się powyższa wzmianka do szwoleżerów Szeptyckiego, którzy batalion piechoty pruskiej zmusili do złożenia broni, za co Szeptycki otrzymał nominacyę na szefa szwadronu. O powyższym fakcie historyk francuski nie wspomina zupełnie, chociaż jest to faktem bezspornym, że szwoleżerowie przyczynili się do jednego z najpiękniejszych zwycięstw w 1814 r. Również nie znajdujemy u Houssaye'a wzmianki o udziale wojsk polskich w obronie Paryża. Kozietulski z dwoma szwadronami szwoleżerów znajdował się pod Paryżem na pewno, a że zachowywał się w boju mężnie, na to mamy dowód, że w obrazie alegorycznym, w którym załoga francuska opłakuje upadek Paryża, znajduje się na pierwszym planie szwoleżer polski.

Możemy jednak przebaczyć śmiało Houssaye'owi powyższe opuszczenia. Wskrzesił nam bowiem w żywych barwach postać obrońcy Soissons, pułkownika Kozyńskiego i dzielnej legii nadwiślańskiej, niezachwianej w męstwie i wierności. Czy ów pułkownik Kozyński jest Kosińskim, czy też inaczej się nazwisko [illegible] wymawia, o tem trudno decydować na[illegible] Amilkar Kosiński był już w r. 1814 [illegible] łem, a pomiędzy pułkownikami, któr[illegible] r. wstąpili do armii wojska Królest[illegible] go, nie spotkaliśmy nazwiska o [illegible] brzmieniu. Zresztą sprawa na[illegible] czy później się wyjaśni, niep[illegible] żeby w pamiętnikach naszych [illegible] żadna wzmianka o waleczny[illegible] skim, który tak zaszczyt[illegible] obronie Soissons. Wres[illegible] dobna podejrzywać o ro[illegible] wojsk polskich w 1814 [illegible] o powyższych wojsk[illegible] niem wymienia ich [illegible] deł coś o nich się [illegible] w pełni na nasze [illegible] iż pragnął nam [illegible] nia rzucał przes[illegible] pastwę zapomni[illegible]

przy mecie drugiego miejsca przed „Bohème“, stracił. Galicyanka jednak oddalała się coraz bardziej od współkonkurentów i dobiła do mety oddzielona 10 długościami od Bohème, którego znów 10 długości dzieliło od Reskahas, reszta daleko w tyle.

Nie potrzebujemy dodawać, że zwycięstwo „Licho bez szlarki“ przyjęte było z wielkim entuzyazmem, nietylko dlatego że to galicyanka bieg główny wygrała, lecz że styl, w jakim go odbyła, szybkość i niezwykła rutyna w braniu przeszkód były wprost olśniewające. O ile zwycięstwa galicyjskich „halbblutek“ były naszym prawdziwym tryumfem, o tyle smutne refleksye przychodziły na myśl, gdy nagrody Wandy i Prezydenta zamieniły się w popisowe galopy koni hr. St. Siemieńskiego. P. Wł. Schindler, nabywszy w roku zeszłym w biegu sprzedaży 2-latków „Co ci do tego“, wychowankę stada Ostoia-Ostaszewskiego, stanął nią pierwszego dnia do walki o nagrodę Rudawy przeciw Elle se gobe i Koronie; gdy jednak Korona, wobec deklaracyi właściciela, łatwo pobiła „Co ci do tego“, mając przy sobie jako rezerwę znacznie od siebie lepszą Elle se gobe, p. Schindler sądząc, że nie ma już szans z temi końmi, o nagrodę Prezydenta 4000 K. wcale się nie współubiegał.

„Co ci do tego“ natomiast wygrała obydwa płaskie biegi Klubu jazdy panów, bijąc raz „Pojatę“, drugi raz „Koronę“, tę ostatnią dzięki rozmokłemu torowi, w którym wychowanka stada Chorzelowskiego poprostu ugrzęzła. Przeciwną niespodziankę zrobiła „Tima“ (Weathercock-Burza). Rosła ta sucha klacz hr. Siemieńskiego pierwszego dnia zupełnie zawiodła, a gdy tor wskutek deszczu stał się głębokim, przy trochę szczęśliwszym starcie mogła się stać groźną rywalką „Silvia“ (Daintrailles-She) p. Wł. Schindlera w biegu pożegnalnym. Jej drugie miejsce przed „Ariman'em“, „Cordonem“, „Ewą“, którą dosiadł sam właściciel hr. Larisch i „Hü“, jest dowodem, że klacz ta może w pewnych okolicznościach być doskonałą podszewką dla Elle se gobe. Dwulatki hr. Siemieńskiego prócz zdobycia bez walki podwójnym walkover'em nagrody Wandy, nie zdołały zająć miejsca w biegach o szerszej konkurencyi. Późna wiosna w tym roku uniemożliwiła doprowadzenie dwulatków w Galicyi do kondycyi.

Z reszty koni galicyjskich, których nie wymieniliśmy, Chorzelanka, Trzynasta i Rivierka odegrały rolę statystów, biorąc udział w biegach, bez żadnych szans wygranych. Nie możemy tego powiedzieć o „Monitorze“ por. Rausa, który choć przy próbnym galopie, jak i dwa razy w biegu wyłamywał przy płotach, wykazał jednak znaczną szybkość. Syn The Donnerhorna należy do koni zbyt gorących, w których nerwy łatwo paraliżują siły.

Ze stajen nas bliżej obchodzących w doskonałej formie była stajnia p. Wł. Schindlera, czego dowodem zwycięstwa Mirech'a, Niny, Silvia i Co ci do tego.

Zupełnie nie wiodło się por. Kollerowi. Niepowodzenie to tak rutynowanego i wytrawnego sportsmana jedynie wytłómaczyć sobie można tem, że służba wojskowa przeszkadzała por. Kollerowi osobiście dozorować przygotowania swych koni.

Meeting krakowski trafił w tym roku na fatalny czas. Drugiego, a szczególnie ostatniego dnia, przez cały czas padał ulewny deszcz, co fatalnie odbiło się na koniach towarzystw. Konstatując ujemne strony meetingu krakowskiego, podnieść należy i strony dodatnie, a temi były przedewszystkiem biegi, w których panowie koni dosiadali. Tak dzielnymi jeźdźcami jak pp. wojskowi Reimer, br. Reichlin, Koller, Hagelin, Bartosch, do których i porucznika Rausa możemy dziś zaliczyć, nie każda armia pochwalić się może. Na wzmiankę również zasługuje stajnia pana J. Zangena, która z każdym rokiem coraz lepsze i w coraz lepszej kondycyi konie na tor wyprowadza.

Podczas wyścigów wyłonił się projekt urządzenia jesiennego meetingu w Krakowie, do którego urządzenia mają się przyczynić oficerski klub z Oedenburga, Galicyjski klub jazdy panów i Towarzystwo zachęty. Projektowane są trzy dni, a w nich i popis koni w skakaniu.

F.

Zamknięcie sejmu krainskiego.

Z Lublany telegrafują nam, że rozpoczętą dopiero w sobotę sesyę sejmu krainskiego zamknięto. Stało się to skutkiem bezprzykładnych awantur, wyprawianych przez posłów, należących do grupy tzw. katolicko-narodowej z Drem Sustersiczem na czele. Zajścia te rzucają bardzo niekorzystne światło na stosunki, panujące wśród słoweńskiej ludności Krainy. Polityczni przywódcy bowiem tej ludności, zamiast pamiętać o tem, że naród tak mały jak słoweński, tylko zgodną i solidarną pracą dobić się może lepszej przyszłości, toczą między sobą namiętne walki, przyczem posługują się niegodną bronią krzywdzących zarzutów i podejrzeń i przez to i siebie poniżają i narodowi swemu szkodzą. W takiej nieubłaganej wojnie ze sobą znajdują się obie słoweńskie partye polityczne: liberalna, w której główną rolę odgrywają radca sądu wyższego Ferjancicz i burmistrz Lublany Hribar i tzw. narodowo-katolicka, której widomą głową jest Dr. Sustersic. Walka obu tych stronnictw znalazła już i w Radzie państwa kilkakrotnie skanda[...]iczne echo, gdyż liberalni Słoweńcy i w Wie[...]u w sposób wprost niesłychany atakowali [...] katolicki, który, co prawda, podobnie jak [...] adwersarze polityczni, zarażony jest ra[...]m. Zwłaszcza przywódcę katolików [...]rsicza obrzucają liberali słoweńscy [...] sposobności najcięższemi obelgami, [...]odzi ta nieubłaga nienawiść, ja[...]obie przywódcy obu stronnictw. [...]cy zdobyli przy ostatnich wy[...] krainskiego kilka mandatów [...]ejsi od liberałów, domagali [...]no im więcej mandatów [...] powierzono w najważ[...]ewodnictwo. Wszelako [...]szli w kompromis z [...]szej własności, a roz[...]zością w sejmie, uło[...]do komisyi, który [...] obec tego ci osta[...]obstrukcyi i roz[...] tj. sobotniem [...]naście nagłych [...] im było uza[...]iedzenia, po [...] [...]najdował się [...]zięli katolicy słoweńscy zamiar urządzenia obstrukcyi tylko w tym wypadku, gdyby wybory do komisyi nie wypadły po ich myśli. Taki wypadek zaszedł właśnie, gdyż liberałowie w połączeniu z Niemcami przeprowadzili wybory komisyjne tak jak chcieli i w najważniejszej komisyi przyznali katolikom 6, a sobie 8 mandatów. Wobec tego oświadczył dr. Sustersicz, że stronnictwo jego nie przyjmuje wyborów do komisyi i rozpoczęła się obstrukcya. — W kilkogodzinnej mowie uzasadniał dr. Sustersicz pierwszy ze swych nagłych wniosków, tj. wniosek o reformę wyborczą na zasadzie powszechnego prawa wyborczego i zniesienia tych przywilejów, jakie dziś posiada ludność miejska w Krainie ze szkodą dla ludności włościańskiej.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabrał głos liberał Hribar, burmistrz Lublany, a ponieważ, jak wszędzie, tak i w Krainie liberałowie są po większej części bezwyznaniowcami i nienawidzą duchowieństwa, przeto uznał i p. Hribar za właściwe w mowie swojej rzucić się na duchowieństwo katolickie i rzekł, że pierwszym warunkiem reformy wyborczej powinno być to, ażeby uniemożliwić nadużycia, jakich dopuszczają się kapłani, agitując i z ambony i z konfesyonału. Te słowa Hribara wywołały awanturę. Sustersicz i kilku jego kolegów nie pozwoliło Hribarowi dalej mówić. Rozpoczął się prawidłowy koncert obstrukcyjny: wrzask, pisk, rzucanie kałamarzami; sprowadzono nawet z pobliskiego sklepu zapas rozmaitych trąbek i grzechotek i przez dwie godziny wyprawiano piekielną kocią muzykę, tak, że marszałek Detela musiał zamknąć posiedzenie. — W poniedziałek ponowiły się awantury. Na początku posiedzenia zażądał bowiem głosu liberał Ferjancic i rzekł, że w stenograficznym protokole sobotniego posiedzenia wyczytał, iż Sustersicz zarzucił mu, że on działał na szkodę narodu słoweńskiego i wyżebrał sobie w Wiedniu awans na radzcę wyższego sądu. Owóż wobec tego oświadcza Ferjancic, że zarzut z ust „takiego Sustersicza“ nie może go dotknąć, gdyż Sustersiczowi udowodniono sądownie, iż ma „brudne ręce“.

Po tych słowach Ferjancica omal nie przyszło do bójki. Sustersic i jego przyjaciele polityczni rzucili się bowiem na Ferjancica i obrzucali jego i stronników jego najordynarniejszemi wyzwiskami, jak „łotry, złodzieje, zdrajcy, psy“ itd. Marszałek Detela z dzwonkiem w ręku zeskoczył z trybuny prezydyalnej i rzucił się między zacietrzewionych posłów, którzy zaczęli już brać się za bary. Po nad ich głowami dzwonił marszałek i wołał, ile mu sił starczyło, że przecie takie awantury są hańbą dla całego kraju, że on wprost wstydzi się przewodniczyć takiemu zgromadzeniu. Oczywiście o dalszem prowadzeniu obrad nie było co i myśleć, marszałek zamknął więc posiedzenie, a prezydent kraju bar. Hein udał się do Wiednia, by ministrowi spraw wewnętrznych zdać sprawę o sytuacyi, jaka panuje w sejmie krainskim i zażądać odeń instrukcyi. Ponieważ roznamiętnienie obopólne jest tak wielkie, iż nie ma nadziei, aby dalsze prowadzenie obrad sejmowych mogło przynieść jakikolwiek pożytek, przeto dr. Koerber zarządził zamknięcie sejmu.

Co i o czem piszą.

Wielce interesujące szczegóły z walki masonów, podjętej przeciw religii we Francyi i we Włoszech, kreśli w *Przeglądzie Katolickim* X. prałat Gnatowski, poprzedzając te szczegóły niemniej ciekawem oświetleniem słynnego oszustwa Humbertów.

Staje się ono — powiada ks. prałat — coraz wyraźniej drugiem wydaniem sycylijskiej sprawy Notarbartola. Tylko, że Francya większą jest od Włoch, więc też i rozmiary sprawy są większe, a tem samem nie da się ona tak łatwo jak tamta przygłuszyć. Coraz ciekawsze zdarzają się przytem fakta i coraz oryginalniejsze przybywają rewelacye. Więc już nietylko do dwóch letnich pałaców pp. Humbert, ale i do ich paryskiej rezydencyi włamali się nieznani złoczyńcy dla szukania kompromitujących papierów i oprócz morderstwa w Lille, trzy inne mordy popełnione w najnowszych czasach i prawie nie pomszczone, znajdują się w ścisłym związku z milionowem oszustwem, podobnie jak morderstwo sycylijskiego bankiera, a wszystkie one miały na celu przeszkodzenie rewelacyom. Coraz to wyraźniej zarysowuje się fakt, że wielki dostojnik masoński i posłuszny wykonawca masońskiego wyroku na Union générale, minister Humbert, był inicyatorem i sprawcą całego kolosalnego oszustwa, fałszerzem metryk i pośrednikiem wobec rządu. P. Bontoux zapowiada szereg rewelacyj w tej sprawie, które rzucą niewątpliwie charakterystyczne światło na rządy radykalnej republiki. Nie ulega wątpliwości, że i rządy poprzednie, i rząd obecny, i francuska masonerya zostaną mocno skompromitowane tą nową aferą. Fałszerstwo, popełnione przez ministra, listy i dokumenty autentyczne, pisane przez najpierwszych ludzi w kraju, zamykanie oczu i uszu na oczywiste poszlaki i dowody oszustwa, największego ze wszystkich, jakie spełniono kiedykolwiek, inercya władzy wobec morderstwa fabrykanta Schottmana w Lille, który pożyczył był pani Humbert 7 milionów i poszukując ich, zaczął być niebezpiecznym, a następnie wobec morderstwa trzech innych groźnych wierzycieli — to wszystko wskazuje więcej niż zwykłe dziś we Francyi niedołęstwo, to dowodzi wspólnictwa. Wszak już przed dziesięciu laty Drumond w *La France juive* publicznie oskarżył pp. Humbertów o oszustwo i wezwał rząd do wejrzenia w ich sprawy.

Dlaczego nie zrobiono tego? I co znaczą owe kradzieże z włamaniem się, popełnione pod okiem władzy, całkiem otwarcie, nawet w samym Paryżu? Czy nie dlatego przypadkiem, że słynny minister „silnej ręki“, Humbert, był wybitnym dygnitarzem masoneryi i redaktorem masońskiego pisma *Chaîne d' Union*, którego współpracownikiem był znany z afery Dreyfusa mason Reinach; że z całem wężowem gniazdem panamistów i fałszerzy z afery tej łączyły go ścisłe związki; że loży masońskiej oddał w sprawie zniesienia Union générale niezmierne usługi i wraz ze swym pomocnikiem p. Jacquin „oczyścił“ sądownictwo z zachowawczych, niezależnych i uczciwych żywiołów? Czy nie dlatego, że sprawa Humberta, jak i sprawa Dreyfusa, jak i sprawa Notarbartola, to poprostu sprawa masoneryi?

Mocno skompromitowany okazuje się w aferze Humberta prezes izby deputowanych p. Deschanel. Co do p. Waldeck-Rousseau — rola jego w tej sprawie jest zagadkowa. Nie wiadomo o ile w nią jest wmieszany, ani też jakie są jego zamiary. Czy ustąpił z ministeryum, aby się nie kompromitować ewentualnem spełnieniem żądań, które ministrom stawiać może loża, w celu stłumienia procesu i fałszowania jego aktów? Czy sobą boi się kompromitować rząd? Czy z boku stojąc, chce się zabawić w Katona i tem wobec ogólnej korupcyi i kompromitacyi zapewnić sobie szanse wyboru na prezydenta rzeczypospolitej? W każdym razie sprawa ta cała, to ciekawa ilustracya nędzy moralnej, bezrządu, bezkarności dla złoczyńców i rozpasania w obecnej Francyi.

Jeżeli dla złoczyńców Francya jest ziemią obiecaną, porządnym i uczciwym ludziom coraz w niej ciaśniej. Za przykładem mera socyalistycznego w St. Denis jedni za drugimi radykalni mężowie wydają zakazy prowadzenia pogrzebów przez księży, którym wolno tylko jechać w zamkniętym powozie przy karawanie. Widok komży i krzyża wywiera na socyalistów to samo wrażenie, co płachta czerwona na byka. W rezultacie to rozporządzenie dotyka przedewszystkiem ubogich, bo zamożniejszym nie zrobi różnicy zapłacenie 10 franków za powóz, ale tamci będą musieli obywać się bez księdza i modlitw rytualnych na cmentarzu.

To samo ze szkołami. W liceach, mniejsza z jakich pobudek (dla zjednania sobie rodziców, poprawienia tem ohydnej reputacyi rządowych konwiktów i współzawodnictwa z zakładami katolickimi), dość, że rząd dotąd zatrzymał kapelanów i na życzenie rodziców, chłopcy mogą otrzymywać naukę religii, uczęszczać na szkolne nabożeństwo i przygotowywać się do pierwszej Komunii. To — dla warstw wyższych, zamożnych, które ostatecznie mogłyby sobie poradzić nawet gdyby nie było kapelana i postarać się o lekcye religii prywatne. Inaczej ze szkołami ludowemi, przeznaczonemi dla mas ubogich. Tam nie tylko niema kapelana, ale nawet po za godzinami nauki szkolnej nie wolno, jak to praktykuje się w Anglii i Ameryce, udzielać księdzu nauki katechizmu, choćby tego domagali się rodzice, bo ksiądz do szkoły rządowej wstępu mieć nie może. Nie wolno też dzieci prowadzić ze szkoły do kościoła, ani ich przygotowywać do pierwszej Komunii, nauczycielom wzbronione jest sprawowanie funkcyi organisty, choć przy ich małych pensyach dodatek od parafii byłby dla nich z pewnością pożądany.

Dla przeszkodzenia oddziaływaniu w duchu religijnym na biedną dziatwę ze szkół rządowych, wydał minister oświaty Leygues okólnik, zakazujący zakonnicom, nauczającym w szkołach prywatnych, pod karą zamknięcia ich zakładów, przygotowywania uczniów i uczennic ze szkół rządowych do pierwszej Komunii. Inspektor zaś departamentu Bouches du Rhône wydał świeżo do niektórych nauczycielek, które na żądanie rodziców chodziły z dziećmi do kościoła, urzędowe pismo z żądaniem wytłómaczenia, na jakiej podstawie ośmieliły się popełnić czyn tak nielegalny?

O krucyfiksie w szkole nie może być wobec tego mowy, tak samo jak go nie ma na ulicach miast i drogach. Bóg jest we Francyi wyjęty z pod prawa. Wolno tam zabijać i rozbijać, rzucać bomby i gotować spiski przeciw królom — nie wolno jedynie wyznawać wiary swojej, wiary tej uczyć, służyć jej.

Jeżeli we Francyi zdobył sobie już słuszne wawrzyny p. André, jako wzorowy minister wojny wedle serca masoneryi, Włochy będą miały obecnie niebezpiecznego dlań współzawodnika w osobie nowego ministra wojny, gen. Ottolengui. Generał ten jest masonem czystej krwi i wysokiego stopnia. Owóż br. Ottolengui był dotąd komendantem korpusu w Turynie. W mieście tem, jak we wszystkich większych centrach we Włoszech, znajdował się „Circolo cattolico militare“, jedno z tych doskonale urządzonych kasyn dla żołnierzy, jakie dzięki ofiarności katolickiej i cichemu współdziałaniu władz wojskowych, powstały tak liczne w ostatnich czasach dla przeciwdziałania socyalistycznej propagandzie i korupcyi socyalnej wśród żołnierzy. Ci ostatni znajdują tam godziwą rozrywkę i naukową pomoc, są ochronieni przed lenistwem i gangreną koszarowych stosunków, a zarazem kształcą się pod względem religijnym i intelektualnym. Kto zna niski pod każdym względem poziom duchowy włoskich wieśniaków, a zarazem spustoszenie, jakie wśród nich wyrządza socyalistyczna propaganda, ten zrozumie, jakiem dobrodziejstwem były i są dla młodych żołnierzy takie instytucye. Nie dziw, że wcale niepodejrzani o klerykalizm oficerowie byli zwolennikami ich ze względu na korzyści, wypływające z nich dla dyscypliny i stanu moralnego wojska.

Komendant Turynu był innego zdania. Zaledwie objął rządy korpusu, zakazał swym podwładnym uczęszczania do „Circolo“, i w odezwie do żołnierzy powiedział im cynicznie, że woli ich widzieć w domach rozpusty, niż wśród klerykałów. Oczywiście życzenie jego spełnić się musiało. Żołnierz, któremu zamknięto uczciwą i korzystną rozrywkę, musiał chwycić się — zdrożnej. Ale czy na tem zyskało włoskie wojsko? Wątpić się godzi.

Nie ulega za to kwestyi, że w dwóch największych krajach romańskich doskonałe te instytucye, będące tak długo ochroną i dźwignią wojska, skazane są niemiłosiernie na zagładę. We Francyi wielki konwent masoński, odbyty w r. z., postanowił między innemi zniesienie „cercles catholiques militaires“, będących już oddawna kością w gardle przyjaciołom Dreyfusa, a nie ulega wątpliwości, że rząd pośpieszy wykonać posłusznie i szybko ten rozkaz. I we Włoszech minister mason niewątpliwie nie będzie się ociągał z zarządzeniem dla całej armii tego, co już uczynił dla turyńskiego korpusu. Zniszczyć bardzo łatwo: trudniej zbudować. Na czyją korzyść jednak wyjdzie zniesienie żołnierskich kółek katolickich we Włoszech? Że nie na korzyść dynastyi sabaudzkiej i społecznego ładu, to pewne.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 czerwca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia prezydent p. Małachowski postawił wniosek, aby wysłać deputacyę do Paderewskiego, którąby mu złożyła podziękowanie za przybycie do Lwowa i za danie trzech koncertów na cele dobroczynne. Rada uchwaliła ten wniosek wśród rzęsistych oklasków.

Omawiano następnie sprawę budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Referent dr. Maryański postawił następujące wnioski: 1) wnieść petycyę do Sejmu, ażeby podwyższył gwarancyę kraju dla tej kolei, tudzież aby oświadczył się za linią Łyczaków-Kozielniki; 2) Rada miejska podwyższy swój udział w kosztach budowy przez zapewnienie gwarancyi dochodów od kwoty $^1/_2$ miliona koron, zamiast, jak dotąd, od 300.000 K.; 3) upoważnia się Magistrat do przedsięwzięcia studyów celem obmyślenia trasy, obchodzącej specyalnie miasto Lwów, którąby była tańsza, niż projektowana obecnie.

Następnie zabrał głos p. Gubrynowicz i wskazał, że budowa dworca z magazynami na Łyczakowie byłaby bardzo kosztowną, czy nie byłoby więc lepiej, gdyby zbudowano tam tylko przystanek osobowy. Prof. Ciesielski żądał od lwowskich posłów wywarcia nacisku w Sejmie, aby słuszne żądania miasta Lwowa zostały uwzględnione. Mówca twierdził, iż zachodnia Galicya doznaje większej opieki ze strony Sejmu, niż wschodnia. Dr. Lisiewicz zwrócił uwagę, że gmina lwowska ma za mało głosów w konsorcyum budowy w stosunku do subskrybowanego udziału. Gmina subskrybowała 300.000 K. i ma 3 głosy, a akcyonaryusze subskrybowali 700.000 K. i mają 12 głosów. Mówca wyraził w końcu zapatrywanie, że sprawa bardzo źle dla Lwowa stoi. Następny mówca dr. Byk potwierdzał wywody d-ra Lisiewicza.

Prof. Głąbiński występował przeciw wywodom prof. Ciesielskiego o opiece Sejmu nad zachodnią i wschodnią Galicyą i żądał, aby Sejm dał możliwie najwyższą gwarancyę, gdyż nietylko chodzi tu o interes gminy lwowskiej, ale też o interes czterech innych powiatów, przez które przejdzie nowa linia kolejowa. — P. Ihnatowicz wyraził wątpliwość, czy zyski, jakie kolej da miastu, zdołają zrównoważyć poczynione na tę kolej przez miasto wydatki, i radził, aby przed ostatecznem uchwaleniem krociowych sum, gruntownie sprawę zbadać. — P. Janowicz wskazał, iż do rozpoczęcia budowy brakuje jeszcze $1^1/_2$ miliona koron, które powinien dać Sejm z funduszów krajowych.

Po przemówieniu p. Janowicza zamknął prezydent p. Małachowski posiedzenie dla braku kompletu.

Mały fejleton.

Tryumf.

Przez ściernią najeżone puszcz dzikich wykroty
Pędzą mojego Szczęścia rozhukane konie.
Dziwnych mocy płomienie czując w młodem łonie,
Krwią nabiegłe ich serca walą w pierś, jak młoty...

Przez ściernią najeżone, wykrotne ostępy
Wioną złote ich grzywy w przeraźliwym wietrze.
A oczy me wciąż mglistsze — a lica wciąż bledsze
Patrzą w ziemię, jak drze się z pod kopyt na strzępy.

W blask mnie woła głos groźby i dzwony ogromne
Złote serca kołyszą w rozbrzasków pożarze.
Czasem z świateł okropne wychylą się twarze —
Twarze dawno mi znane—lecz kędy? -nie pomnę...

Lecą drzewa wichurą i ginąc w odmęcie,
Szumem strasznym do serca skradają się na dno.
Na grzbiet koński opuszczam mą głowę bezwładną
I w dal pędzę — po nowych tryumfów Poczęcie.

A Moc straszna w mej twarzy z nabiegłych krwią [znaków
Promienieje i słońca zaćmiewa blask złoty...
— Oto z wrzawą Pogromu przez dzikie wykroty
Pędzi szczęście me, tabun ranionych rumaków!

J. Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Prognostyk. Przez całą noc i dzień dzisiejszy deszcz prawie ani na chwilę nie przestał padać, a temperatura spadła tak, że w południe wynosiła zaledwie +10 R.

Wśród ludu przechowuje się przepowiednia na dni następne, a brzmi ona:

Jeśli się Jasio rozpłacze, (24 czerwca)
A Matula go nie utuli, (2 lipca)
To będzie płakał
Do świętej Urszuli. (21 października).

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował starostami starszych komisarzy powiatowych: Michała Chojeckiego, Władysława Kulikowskiego, Jana Veltzego, Jana Matkowskiego i sekretarza namiestnictwa Alberta Rożańskiego; sekretarzami namiestnictwa zamianował komisarzy powiatowych: Stanisława Portha, Włodzimierza Bątkowskiego, Bronisława Czernego i Witolda Lassotę.

Przeniesieni: podporucznik Aleksander Krasicki z żandarmeryi we Lwowie do Tryestu, a podporucznik Karol Tschamler z Tryestu do Lwowa.

Rozruchy chłopskie pod Lwowem. Dzierżawca folwarku w Ostrowie, p. Bardecki, i dzierżawca folwarku Głuchowice koło Winnik, izraelita, zatrudnili w poniedziałek przy robotach rolnych kilkudziesięciu robotników, sprowadzonych z powiatu bobreckiego, gdyż nie chcieli się zgodzić na płacę, jakiej żądali chłopi miejscowi. Niezadowoleni ze sprowadzenia obcych robotników miejscowi chłopi spędzili tamtych z roboty w Głuchowicach i w Ostrowie. Wskutek wniesionej przez dzierżawcę p. Bardeckiego skargi starostwo lwowskie wezwało telegraficznie żandarmeryę w Winnikach, aby zbadała sprawę i aresztowała winnych, jeśli się rzeczywiście dopuszczono gwałtów. Komendant posterunku w Winnikach udał się do Głuchowic wraz z jednym żandarmem i po zbadaniu sprawy aresztował ośmiu chłopów. Gdy aresztowanych prowadzono przez wieś, zebrała się prawie cała ludność miejscowa i domagała się wypuszczenia aresztowanych na wolność. Wobec tego żandarmi wezwali do pomocy wójta, ten jednak nie usłuchał i jeszcze wygrażał żandarmom i starostwu; nie chciał on również wysłać konnego posłańca do Winnik dla sprowadzenia pomocy. Tymczasem zbiegowisko rosło w liczbę coraz bardziej. Niektórzy z chłopów uzbroili się w motyki i w cegły. Czterech z pomiędzy aresztowanych rozkuło łańcuszki i uciekło. Dopiero, gdy żandarmi zagrozili strzałami, tłum się zwolna rozprószył.

Na polecenie starostwa udało się do Głuchowic ośmiu żandarmów, aresztowało wójta, dwóch chłopów, którzy podczas aresztowania uciekli, tudzież pięciu innych; aresztowanych odprowadzono do sądu w Winnikach. Ogółem więc aresztowano 12 osób pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego.

W Kurowicach pod Przemyślanami w majątku Romana hr. Potockiego, wybuchł — jak donosi *Diło* — strejk robotników rolnych. Strejk ten popierają sąsiednie gminy i nie chcą wysyłać do Kurowic robotników.

Wieczorek tańcujący. Towarzystwo „Bratnia Pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej“ urządza w sobotę dnia 28 b. m. w hali muzycznej na placu powystawowym wieczór tańcujący. Dochód przeznaczony na cele Towarzystwa. Początek o godz. 7-mej wieczorem. Strój spacerowy. — Wieczorek odbędzie się bez względu na pogodę.

Dziekanem wydziału prawnego na uniwersytecie lwowskim wybrany został na następny rok akademicki dr. Aleksander Janowicz, profesor prawa niemieckiego.

Z Izby sądowej. Wczoraj odbyła się we Lwowie rozprawa przeciw Edmundowi Towarnickiemu, subjektowi w handlu p. Krzysztofowicza, oskarżonemu o kradzież w tym handlu. Trybunał skazał go na pół roku ciężkiego więzienia z postem co tygodnia. Towarnicki rozpoczął zaraz odsiadywanie kary, zgłosił tylko odwołanie co do jej wysokości.

W polskie ręce. Dobra Karczewo pod Kiszkowem nabył Polak, p. Antoni Filipowski. Karczewo obejmuje 1.600 morgów przestrzeni i było od 50 lat w posiadaniu niemieckiej rodziny Prittwitzów.

Do Rymanowa przybyło w czasie od 20 maja do 17 czerwca br. rodzin 239, osób 470.

Sprawa Grimma. Car odrzucił prośbę Grimma o ułaskawienie.

Przeciw Sienkiewiczowi. Berliński *Tag*, organ p. Scherla, wydawcy *Berl. Local-Anzeigera*, zamieścił niedawno artykuł o Sienkiewiczu, nader nieprzychylny dla naszego powieściopisarza. Autor owego artykułu, niejakiego Brüninga, oburzają szczególniej „Krzyżacy“, w których widzi pogwałcenie prawdy historycznej, albowiem według owego Brüninga, krzyżacy byli najzacniejszymi ludźmi, a Polacy najniegodziwszymi.

„Kołtun polski“. Do jakiego stopnia rozwydrzenia w nienawiści do wszystkiego, co polskie mogą dojść niektóre organy prasy niemieckiej nawet w Austryi, tego dowodem artykuł, umieszczony w jednym z ostatnich numerów dziennika karlsbadzkiego *Karlsbader Tageblatt*, z którego poniżej podajemy wyjątki, aby pacyenci, jadący do Karlsbadu, mieli pojęcie, z jakimi żywiołami spotkać się mogą w tej znanej miejscowości kąpielowej.

„Do najnieszczęśliwszych ludzi Europy, co do których dzieje tak widocznie słuszny wydały wyrok, na jaki zasłużył sobie ustrój państwowy, tyranizowany i wyzyskiwany przez junkrów i klechów, należy ubolewania godny lud polski. I dzisiaj, jak przed stu laty, lud ten w najgorszej żyje nędzy, ponieważ szlachta i służalcy Rzymu posiadają dość władzy. Jeżeli więc lud polski spadł naprawdę do rzędu „zmarniałej rasy“, jak się jako duszpasterz wyrazić miał arcybiskup koloński, to winni są temu wyłącznie szlachta i księża.

„Pustką stoją w nieszczęsnym tym kraju szkoły; pięć milionów ludzi rośnie sobie jak szczere bydlęta bez nauki czytania i pisania, ale w zamian społeczeństwo to stara się o to, ażeby karczmy i kościoły zawsze były pełne, a biurokracya zapędza do nich tłumy, ażeby duchową i fizyczną szerzyć truciznę. Przy każdorazowych wyborach słońce krwawi się od odblasku krwi przelanej, przyczem godna szlachty biurokracya dopomaga ciemiężycielom w spełnianiu najniemożliwszych gwałtów. Przy takim systemie lud polski prowadzi życie, niewiele lepsze od psiego.

„My, Niemcy w Austryi dostatecznie odczuliśmy tę dżumę, ten kołtun polski z jego zaraźliwością dla Zachodu. Dunajewscy, Badeniowie, Bilińscy starali się według sił, aby tę haniebną, rozwiązłą gospodarkę polską podnieść do znaczenia systemu w całem państwie; ta upadła szlachetczyzna miała nawet odwagę zabierać głos w kulturalnej sprawie Niemców w Austryi, gdy szło o to, ażeby upaństwowioną ustawę szkolną przeszachrować za propinacyjne pieniądze dla szlachciców na korzyść politycznego, Niemcom wrogiego kierunku. Ale i dzisiaj jeszcze łechce panów z tamtej strony rzeki Biały mania wielkości.

„Przychodzi im chętka zdobywczej wyprawy na Szląsk i, gdy tam u siebie każą nauczycielom ginąć z głodu, urządzają ci szlachcice składki na wojownicze seminaryum nauczycielskie w Cieszynie, ażeby i na Zachód ponieść wojnę narodową i „kulturę“ kołtuna.

Zaznaczywszy w dalszym ciągu, że Czesi na każdym kroku przedstawiają siebie jako uciemiężonych, a postępują sobie, jak prawdziwi terroryści, powiada sławetny ten organ dalej, że „takimi uciemiężonymi“ są i Polacy w Prusiech, którzy, jak to udowadnia statystyka, wyrośli w siłę i liczebność i pod względem ekonomicznym, że teraz sądzą, że mogą stanąć okoniem przeciw państwu i ustrojowi rzeszy niemieckiej. Nikt jednak ludowi polskiemu żadnych nie czyni przykrości ani tam, ani u nas.

Słowiańszczyzna stanowi poprostu wszędzie prący naprzód, wypierający innych, żądny zdobyczy żywioł, który, poczuwszy się na swoim gruncie, odrazu pokazuje pazury, wrzeszcząc przytem w niebogłosy, gdy rządy niemieckie zmuszone są podżegaczy słowiańskich wypędzać z serca niemczyzny za granice, gdy na wszechnicach niemieckich — patrz Hanower, Poczdam, Lipsk — słychać nawoływania, aby wydalić nie ustających w prowokacyi gości słowiańskich. Przytem w naszych ciałach ustawodawczych uzurpują sobie list żelazny, dający im prawo napadania na każdy rząd zagraniczny, jeżeli ten kilku łotrzykom słowiańskim da po łapie; w Pradze plecie rosyjski jenerał Komarow o „niemieckiem państwie zbójeckiem“; w sejmie lwowskim miał nadszlachcic Sapieha czelność szarpania polityki wewnętrznej sąsiedniego państwa, przyczem „patryotyczni“ faryzeusze udają, jak dr. Byk, że idzie im o „równorzędność“ Austryi.

W Malborgu cesarz Wilhelm wezwał swój wielki naród do obrony przeciw „bucie polskiej“. Jest to ten sam monarcha, który niedawno temu zapewniał, że krzywdę mu czynią ci, którzy przypuszczają, że ma upodobanie w laurach wojennych. Cesarz Wilhelm nawet dla Francuzów bardzo jest uprzejmy; ten charakter pokojowy Niemców uznali też niezarażeni szowinizmem Francuzi, tylko szlachcice są wobec państwa niemieckiego nieprzejednani, ci szlachcice, którzy dla spokoju Europy tworzą nieustające niebezpieczeństwo, ponieważ przez długi czas mieli pewne oparcie w Watykanie i na dworze wiedeńskim, jakkolwiek postępki Badenich i Dunajewskich otworzyły monarsze oczy na przewrotowe tendencye Polaków“.

Kandydaci do Parany. W Warszawie bawi teraz niejaki p. Warchałowski i propaguje myśl emigracyi do Parany, celem wzmocnienia istniejącego tam żywiołu polskiego. Wskutek tego zgłaszają się do niego różni „specyaliści“, którzy radziby zużytkować swoją wiedzę dla dobra kolonistów polskich za Oceanem. Pewien dziennikarz był świadkiem paru następujących dyalogów:

Pan z monoklem: Podobno brak tam wielki ludzi inteligentnych, którzyby coś zrobić mogli dla dobra wychodźców.

Pan Warchałowski: — Istotnie, jest to słaba strona tamtejszych stosunków.

Pan z monoklem: — Jestem zdecydowany na wyjazd.

Pan W.: — Posiada pan jaką specyalność?

Pan z monoklem: — Znam dobrze język francuski, trochę muzykalny jestem... Mógłbym się tam zająć handlem, lub należeć do jakiejś spółki rolniczej...

Pan W.: — Pan szanowny rolnikiem jest z zawodu?

Pan z monoklem: — Tak, czas jakiś pracowałem na roli: przez półtora roku osobiście zarządzałem majątkiem, który mi się dostał po ciotce; ale wie pan — z naszymi ludźmi... zbyt ufałem rządcy... później rozmaite komplikacye natury osobistej... trzeba było żyć odpowiednio do stanowiska... w rezultacie musiałem sprzedać dobra... Trochę zająłem się handlem...

Pan W.: — Ten najlepiej popłaca...

Pan z monoklem: — Być może, ale nie u nas, przynajmniej nie dla ludzi mojej sfery... Straciłem na nim resztki. Wogóle, powiedzieć mogę...

sądzą... że nie umieją u nas cenić ludzi... Chciałbym wyjechać gdzieś daleko...

Pan W.: — Możeby szanowny pan zechciał jaśniej sformułować swoje zamiary.

Pan z monoklem: — Posiadam sporo daru administracyjnego — i gdyby np. w takiej Kurytybie zawakowała jakaś posada dyrektora banku, lub innej instytucyi poważnej, przyjąłbym chętnie... znam dobrze język francuski...

. . . .

Pani Janina (wykwintnie ubrana dama): — Powiada pan... że brak tam szkół dotkliwy... wybornie: mogłabym być przełożoną pensyi; co do ułożenia i manier światowych, zdaje mi się, że nie potrzebuję powoływać się na rekomendacye.

Pan W.: — Szanowna pani zamężna?

Pani Janina: — Tak t. j. właściwie, obecnie żyję z mężem w separacyi. Jest to brutal, nie mógł mię zrozumieć, przytem trapiła go ciągle choroba zazdrości... Fatalny wpływ wywierał na dzieci (mam ich troje), zmuszona byłam nawet oddać je na wychowanie siostrze... Wyjechałabym do Parany sama... Gdybym tylko mogła uzyskać tam na miejscu środki do założenia pensyi, umiałabym pokierować dziewczątkami polskiemi, bo co do manier...

Pan W: — Są tam potrzebne szkoły ludowe, dzieci kolonistów bowiem...

Pani Janina: — Aaa... więc chodzi o szkoły chłopskie... w wielkiem jakiemś mieście... A możeby się udało stworzyć teatr polski... mam niepośledne zdolności dramatyczne, grywałam nawet po rozejściu się z mężem w jednym z lepszych ogródków...

W otchłani. Pod takim tytułem wydał dr. Tchórznicki w Warszawie broszurę, w której opowiada o rozmaitych ciemnych stronach życia stołecznego grodu. Niektóre z obrazów rysowanych przez dra Tchórznickiego, przejmują czytelnika grozą. Podamy jeden dla przykładu. Autor opowiada:

„Wywołano mnie późnym wieczorem. Rewirowy doniósł, że na ul. Dzikiej popełniono zbrodnię. Kilku ludzi wybiegło z szynku, jednemu na ulicy nóż wbito w serce, miałem więc stwierdzić śmierć i spisać protokół z oględzin. Jadę. Tłum ludzi, komisarz, sędzia śledczy, prokurator, a w końcu młoda dziewczyna, ćma nocna, mdlejąca z żalu nad trupem kochanka. Zabity nazywa się Franek Zakura.

— On szewc... miał mnie i Ankę Kurnosą, ze mną miał się żenić, a tamtą tylko tak manił. Teraz po wszystkiem... po wszystkiem...

— Dawnoś go panna poznała?

— Dwa lata. Z początku manił, a potem by się ożenił.

— A kto go zabił — nie wiesz?

— Nie wiem, ale chybaby Walek Miszower, bo miał do niego złość...

Nic więcej dowiedzieć się na razie nie można było, gdyż policya nocą zawołano mnie do wydziału śledczego, dokąd przyprowadzili już kilkunastu uczestników krwawej awantury. Każdy z nich ma rany cięższe lub lżejsze, każdy prawie znany jest policyi, każdy usta zacina i nikt śpiewać nie chce, a najuporczywiej milczy „profesor“, stary złodziej, który sam niegdyś, wyskakując z balkonu, nogę złamał: dziś sam nie kradnie, lecz uczy młodszych i kieruje wyprawami.

Nareszcie znalazł się jeden gadatliwszy.

— No, jak to było?... gadaj żywo!..

— Ja nic nie wiem, wielmożny panie... Dziś rano po mnie przyszedł Szlagstein i gada: „bądź w szynku na Niskiej, zagramy w pasek...“

— No i cóż?

— „A cóż, poszedłem... bom się bał, jak nie pójdę, myślę sobie, to mnie ukarzą. Byłem na czas, medlistny grał w pasek, wygrałem już trzy ruble... Wchodzą i wchodzą, a my nic... co to? aż tu siadają i pić każą coraz więcej... Przyszedł i Franek, ten, co zabity, i zaraz jak tylko wszedł, zrobił się gwałt, ale nic, siedli... i piją. Aż tu naraz, jak nie wstanie i wprost do Miszowera: „Dawaj pieniądze! Słyszysz! dawaj! „Co, jak?... i dziewczyny się znalazły.

— To on jemu był co winien?

— A jakże, to wiadomo. Narzeczoną sprzedał mu za 50 rbl.; wziął zadatku 10, a jeszcze 40 miał dostać, a ona Miszowera ani weź „Chcesz, zabij! — niby do Franka — nie pójdę!..“ i tak nie chciała. Ten ją pięścią, ona nic — ten kijem, ona nic, przy nim i przy nim... Miszower myśli: kiedy tak, to i zadatek przepadł... Nareszcie Franek się wściekł i jak krzyknie: „chłopcy, kosy do góry!“. Wiadomo, jego słuchać trzeba... Zaraz wyjęli noże... Tak stoją. „No dasz, czy nie, gadaj“ — krzyknął Franek. „Nie głupim! Niech do mnie idzie...“. Kiedy tak! Pierwszy skoczył... to już nie... Kłuli się i kłuli, i ja widziałem tylko, że Maryensztadzcy górą, a tamci w nogi...

— A ty co?

— Dostałem bez łeb kilka razy, a jakem na ulicę wypadł... tak do domu.

— A który zabił Franka?

— Bo ja wiem, ja nie widziałem“.

A potem wprowadzają bohaterkę romansu. Tak, sprzedał ją i kazał iść do Miszowera i „wygnał ze złości, że mu mało przyniosła“, a wszystkiemu winna Anna, która mu w łeb wlazła. Lecz ona odejść nie chciała, więc ją bił i poniewierał. Była cała w sińcach, ale nie przeklinała Franka zabitego. „On był dla mnie dobry... żeby nie Anka... ale to już dopust Boży...“

Skończyły się przesłuchy, a ja rozpocząłem rozmawiać z urzędnikami policyi. Opowiadali o gospodarce „wilków“, o sztuczkach Alfonsów, czyhających na ofiary swych kochanek, o organizacyi band niebezpiecznych i o trudnem położeniu władzy bezpieczeństwa, która zazwyczaj dlatego jedynie uwięzić nie może złoczyńców, że „Donżuan okradziony“ lęka się skandalu, kompromitacyi, protokołów i sądów.

— A cóż tu jeden mówił, że Maryensztadzcy górą?... — spytałem.

— Tak, tak to panie — ciągnął szef — złodzieje i rabusie dzielą się na partye, mają swoich „królów“ i tak, znane są partye: maryensztadzka, powązkowska, wolska, jerozolimska, mokotowska, radzymińska... przeważnie jak operują, podług rogatek... Każda partya ma swego „króla“ swoje prawa zwyczajowe i swoją jurysdykcyę, opartą na prawie zemsty...

Wpływ zawodu na budowę organizmu. P. Gabryel Prevost, fizyolog francuski, badał długo i wpływ zajęć zawodowych na organizm człowieka i doszedł do wniosku, iż każde zajęcie, wykonywane przez czas dłuższy, wywiera wpływ na organizm; wyraźnie wywołuje, jeżeli nie widoczną zmianę, sztuczną deformacyę, a najmniej kaleczenie. Co dziwniejsza, brak wszelkiego zajęcia, próżniactwo pozostawia na nim również ślady i natury. Próżniak opasły, pozbawiony ruchu i wysiłku, tyje, nie mężnieje; ciało układa się tłuszczem, sylwetka traci zgrabność i proporcye, sprowadza częste choroby. Już głośny encyklopedysta, Diderot powiedział trafnie zdanie: „Codzienne, stałe zajęcie rozstrzyga nietylko o całej postaci człowieka, lecz także o rozmiarach każdego członka i o ich wzajemnym do siebie stosunku.“

Rozliczne przykłady i spostrzeżenia w tym przedmiocie potwierdzają wygłoszoną opinię znakomitego uczonego.

Ajenci kryminalni, mający wyrobiony dar spostrzegawczy i chwytający w lot odrębności fizyczne każdego organizmu, mylą się bardzo rzadko co do zawodu danej jednostki, należącej do klas robotniczych.

Bywają zawody, podkopujące zdrowie; inne wpływają szpecąco na organizm, krzywią go i niweczą harmonijną proporcyę ciała. Kowale przechodzą zazwyczaj rozmaite i to niebezpieczne choroby oczu; robotnicy, mający do czynienia z fosforem, padają ofiarą nekrozy (próchnienie kości); górników dziesiątkuje paraliż. Medycyna zna te wszystkie choroby i poświęca im dział osobny. Trzeba bowiem pamiętać, że organizm ludzki nie jest stworzony na to, aby wiecznie stać lub wiecznie siedzieć, klęczeć albo przechylać naprzód górną połowę ciała. Człowiek, pragnący zachować zdrowie, musi hołdować zasadzie rozmaitości tak co do zajęcia, jak i co do pożywienia. Przedstawiciele zawodów, które wymagają niejako gimnastyki całego ciała, a więc żołnierze, malarze, którzy pracują stojąco i wykonywują ruchy rozmaite, rzeźbiarze, aktorzy, odznaczają się zwykle długowiecznością.

Muzycy, wygrywający na instrumentach dętych, dostają po pewnym czasie odętych policzków i ust krzywych. Muzycy, posługujący się instrumentami rzniętemi, mają dziwne zgrubienie skóry na końcach palców. U pianistów wogóle grubieją muskuły rąk, a dłonie stają się niezmiernie silne. Palce się rozszerzają; Weber i Liszt mogli jedną ręką objąć niemal 2 oktawy. Oficer kawaleryi po kilkunastu latach służby ma nogi pałąkowato wygięte, jak gdyby przechodził za młodu chorobę angielską. Marynarz na lądzie zatacza się, gdyż tego rodzaju chodu nauczył się na pokładzie statku, rzucanego przez fale. Duchowni, chodzący w sutanach długich, powłóczą nogami, zawsze zgiętemi w kolanach.

Pierwszym narodem w Europie, który spostrzegł związek pomiędzy zajęciami zawodowemi i zniekształceniem organizmu, byli Szwedzi i postarali się zapobiedz temu... gimnastyką.

Literaci szwedzcy nie mają zgarbionych i okrągłych pleców; ich urzędnicy, buchalterzy, ludzie, zmuszeni do pracy siedzącej w kantorze, nie narzekają na tuszę, która tamuje oddech i robi nas ociężałymi. Mądry kraj; warto go naśladować.

Zmarli. Dnia 24 b. m. umarł w Grębowie X. proboszcz, Diekan i Kanonik Sylwery Herman, przeżywszy lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 11 R. Bar. 770. Podnosi się. Deszcz.

Obrazek nastrojowy.

Hołdując modnym dziś kierunkom,
Szczepionym przez najtęższe głowy,
Tytułem próby skreślić pragnę
Wdzięczny obrazek... nastrojowy.

. . . .

Cztery pokoje w amfila- [dzie,	Przysiadły wiankiem na [kanapie,
W mieszkaniu znać ko- [biecą rękę,	Przed niemi kanwa i ko- [ronka...
Mebelki kryte, nawet lam-	W paluszkach każdej tkwi [szydełko,
Z wiotkiej bibułki [pa [ma sukienkę.	Ale paluszki bez pier- [ścionka.
Wieczór... więc lampę [zapalono,	Pali się lampa... Milczy [papa,
Przy stole papa siadł [ponury;	Córki nie mówią ani sło- [wa...
Milczy, z pod oka spo- [glądając	W czterech pokojach w [amfiladzie
Na wzdychające smutnie [córy...	Cisza panuje nastrojowa..

Nie mąćmy ciszy tej, niech płynie
Nad lampą, ojcem i córami,
Zwłaszcza, że w porze ogórkowej
Nikt się nie zjawi z „zamiarami“.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 6ty (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść“ dramat w 5 aktach (10 odsł.) W. Szekspira. — W piątek IIIci Koncert Paderewskiego. — W sobotę po raz 5ty „Dramat Kaliny“ trzy akty prozą, Zygmunta Kaweckiego. — W niedzielę po raz 5ty „Weronika“ operetka w 3 akt., libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera.

Literatura i sztuka.

* **Wczorajszy koncert** Paderewskiego, poświęcony w drugiej części przeważnie popisowi z niesłychanie wyrobionej techniki, nie zostawił po sobie tak podniosłego wrażenia, jak pierwszy. Wprawdzie układając program tego koncertu pamiętał mistrz i o ludziach, szukających w muzyce czegoś więcej, niż biegłości technicznej, i dla nich ułożył część pierwszą koncertu, złożoną z fantazyi chromatycznej i fugi Bacha, z ostatniej sonaty Beethovena, z „Karnawału“ Schumanna i z nokturnu *g-dur* Chopina. W drugiej części jedynie tylko jeszcze mazurek Chopina *b-mol* był jakby oazą pełną poezyi i natchnienia. Reszta — to same techniczne rzeczy, jak dwie rapsodye Liszta, barkarola Rubinsteina, walc Schumanna, „Spinnerlied“ Mendelsohna, Schubert-Taussig „Man lebt nur einmal“, etiud op. 28 i polonez *as-dur* Chopina.

Że jednak publiczność była oczarowana grą mistrza, świadczy fakt ten, iż po skończonym programie nikt w całej sali, ale to literalnie nikt nie ruszył się z miejsca; wszyscy tak spokojnie zostali na swych fotelach, jakgdyby to nie był koniec koncertu, lecz jego środek. Naturalnie tak kategorycznie wyrażone żądanie publiczności, że chce jeszcze dalej upajać się muzyką Paderewskiego, dało mu pochop do dawania wspaniałomyślnie licznych naddatków i to tak licznych, że druga część koncertu została zdublowana.

Bacha grał Paderewski nieco inaczej, niż inni, a fantazya chromatyczna i fuga, które bywają zawsze uważane przez szeroką publiczność za utwór niezrozumiały, wyszły z gry jego o tak jasnym i wyrazistym rysunku, że powszechnie wywołały zachwyt. Mniej się podobała sonata op. 111 Bethovena. Jest to utwór, który żeby zrozumieć i przyswoić sobie, trzeba specyalne nad nim odbywać studya, inaczej wygląda wprost niekonsekwentnie. Paderewski grał go prześlicznie, jednak nie porwał nim słuchaczy. Za to porwał stanowczo „karnawałem“ Schumanna. Tak odegranych *Coquette*, *Réplique*, *Papillon*, *Chiarina*, *Chopin*, *Reconnaissance*, naprawdę nie słyszeliśmy jeszcze.

Sala była przepełniona do ostatniego miejsca, a oklasków, bukietów i wieńców było, jak zwykle na koncertach Paderewskiego, bez liku.

* **Julian Adolf Święcicki**: „Histotya literatury powszechnej“. Tom IV. „Literatura indyjska“. Warszawa, 1902.

Czwarty tom tego doskonałego dzieła, z którego poprzednich tomów szczegółowo zdawaliśmy sprawę, jeszcze większą ma dla nas wagę niż owe poprzednie tomy, zawierające literaturę chaldejską, chińską, japońską i mahometańską. Tamte bowiem literatury głównie przedstawiały interes dla badań ściśle naukowych, a szerszą publiczność pociągały głównie swą egzotycznością. Natomiast literatura i kultura indyjska jest o wiele bliższa nas. Już sam język sanskrycki, o którym p. Święcicki podaje wiązankę interesujących szczegółów, zajmuje nas jako najstarsza gałąź pnia indogermańskiego. Ale bardziej jeszcze piśmiennictwo Indusów przedstawia prócz interesu historycznego także wielką dla nas wartość bezwzględną. Obejmuje ono tak w dziedzinie filozofii jak i w dziale poezyi utwory pierwszorzędne, z których najceiniejsze stały się w XIX wieku z chwilą rozkwitu studyów lingwistycznych niezmiernie popularne w Europie, a nawet zyskały zapalonych wielbicieli, którzy te dzieła wyżej stawiają niż płody umysłowości europejskiej. Co się tyczy filozofii indyjskiej, to filozof niemiecki Schopenhauer najbardziej przyczynił się do jej rozpowszechnienia. Dzisiaj i u nas młodzi autorzy piszą o Nirwanie, o Maji itd. Utwory poetyczne indyjskie również uznane zostały w Europie za równe najdoskonalszym utworom literatur europejskich, zarówno w dziale epiki, jak dramatu; dość tu wspomnieć o Mahabaracie, i o dramatach Kalidasy. Niektórzy nawet nazwali Indusów nie tylko najstarszym, ale i najmądrzejszym z narodów.

Rys historyi literatury indyjskiej p. Święcickiego posiada wszelkie zalety, umożliwiające dokładne poznanie tych skarbów piśmienniczych. Obszerne sprawozdania, liczne przykłady prozą i wierszem, dokładny opis tła i stosunków, wśród których dzieła autorów indyjskich powstawały i w których znajdują po części swe wytłumaczenie, sprawiają, że czytelnik wczytując się w tę książkę może się wżyć w całokształt kultury indyjskiej, zrozumieć jej głębokość i odczuć jej piękności. Z każdym tomem coraz bardziej pokazuje się, że to dzieło p. Święcickiego po skończeniu jego będzie nadzwyczaj cennym nabytkiem naszej literatury popularno-naukowej.

Dr. Adam Szelągowski. „Pieniądz i przewrót cen w XVI. i XVII wieku w Polsce“. Lwów, 1902. Nakład Towarzystwa wydawniczego.

Badacz dotknął tu kwestyi, która dotychczas albo była pomijana zupełnie, albo traktowana zbyt pobieżnie, jak na wagę i donioslość swoją. Pieniądz i stosunki ekonomiczne państwa były zawsze i są jedną ze sprężyn jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Gospodarstwo narodowe tam tylko rozwija się dobrze, gdzie ma po temu trwałą, nie ulegającą fluktuacyom i wstrząśnieniom podstawę materyalną. W Polsce bywało rozmaicie, ale historyczno-ekonomiczne badania nasze nie wyświetliły jeszcze należycie, dlaczego i kiedy bywało lepiej, z jakich powodów i przyczyn następowało pogorszenie, co sprowadzało przełomy. Jedną z najciekawszych właśnie takich epok przełomowych były czasy Zygmunta III. i jego następców. Na stosunki ówczesne praca p. Szelągowskiego po raz pierwszy rzuca światło jasne.

Kwestyę swoją, o ile na to pozwoliły materyały źródłowe, autor wyczerpał do dna. Zapoznawszy nas na wstępie z prądami ekonomicznemi, jakie panowały w Polsce w okresie Odrodzenia, zastanawia się dr. Szelągowski w dalszych rozdziałach swej książki nad systemem monetarnym w Polsce w wieku XVI i ocenia reformy monetarne Zygmunta Starego. W następstwie stara się określić udział Polski w handlu wszechświatowym, jej stosunki za pośrednictwem Gdańska z Portugalią, Hiszpanią i Włochami, roztrząsa zagadnienia polskiej polityki ekonomicznej XVI wieku, szczególny kładąc nacisk na politykę rzeczypospolitej względem Gdańska i na plany bałtyckie Władysława IV. Z kolei rzeczy porusza ważną sprawę napływu kruszców z Ameryki i wzrostu wskutek tego cen w Anglii i we Francyi, oraz oddziaływania tych rynków pieniężnych zachodu na Polskę, potrąca o kwestyę bilansu handlowego dla Polski ówczesnej i daje bardzo ciekawe porównawcze zestawienie cen zboża w różnych województwach. Najkapitalniejsze rozdziały książki stanowią: gruntowne opracowanie sprawy przesilenia pieniężnego za Zygmunta III, poparte szczegółowym rozbiorem literatury ekonomicznej tego okresu, tudzież wyjaśnienie przyczyn upadku waluty w Polsce za Jana Kazimierza, kiedy to wojny kozackie, rujnujące skarb, spowodowały zupełny zastój w handlu polskim. Przesilenie to pozostawiło po sobie wpływ zgubny a trwały, odbijający się przez cały wiek XVIII na stosunkach finansowych i handlowych Polski, zalewanej fałszywą monetą przez Fryderyka Wielkiego.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 25 czerwca.

(Z). Jak grom z pogodnego nieba spadła na giełdy wiadomość o groźnej chorobie króla angielskiego i odwołaniu uroczystości koronacyjnych. Wprawdzie w Londynie już od przeszło tygodnia krążyły na giełdzie niepokojące pogłoski o stanie zdrowia króla Edwarda, nikt jednak nie przywiązywał do nich zbyt wielkiej wagi, a już absolutnie nikt nie przypuszczał, żeby to mogło rozchodzić się o tak poważną chorobę. Oczywiście, że pod wpływem dzisiejszej wiadomości nastała zniżka na wszystkich giełdach europejskich, ale podnieść należy to, że nie miała ona wcale charakteru paniki i nie była rezultatem zbyt natarczywych sprzedaży. Konsole angielskie spadły tylko o 1%. Z Londynu donoszą, że skutkiem odwołania uroczystości koronacyjnych poniosą niektóre angielskie Towarzystwa asekuracyjne olbrzymie straty; gdyż wiele firm londyńskich, jakby przewidując jakąś katastrofę, ubezpieczyło się na wypadek, gdyby koronacya się nie odbyła. W ten sposób np. ubezpieczyli się wszyscy przedsiębiorcy, którzy ustawili trybuny na ulicach i placach Londynu. Strat, jakie poniosą kupcy londyńscy, właściciele hotelów i rozmaici przemysłowcy na razie nawet w przybliżeniu ocenić niepodobna.

Na naszym targu mieliśmy także i własne powody, dla których tendencya giełdowa się osłabiła. Najpoważniejszym z nich była wiadomość, że rząd austryacki zawiadomił rząd węgierski, iż Austrya żąda wypowiedzenia traktatów. W ten sposób kwestya odnowienia ugody z Węgrami weszła w stadyum krytyczne, a interesa wszystkich tych gałęzi handlu i przemysłu, które dziś czerpią znaczne dochody ze stosunków z Węgrami, są poważnie zagrożone.

Zbliżające się ultimo wywołuje tym razem stosunkowo dość znaczne zapotrzebowanie gotówki. Bank austro-węgierski zeskontował dziś na otwartym targu weksli prawie za 10 milionów koron. W Berlinie podrożała gotówka w eskoncie prywatnym na 3½%.

Syndykat, który zajmuje się sfinansowaniem nowej pożyczki bośniackiej, wniósł już prośbę o notowanie kursu obligów tej pożyczki na giełdach wiedeńskiej i berlińskiej. Powodzenie tej emisyi nie ulega żadnej wątpliwości, mało dziś bowiem jest papierów przynoszących dochód 4½%. Nadto zastrzeżono, że przez pierwszych dziesięć lat nietylko nie wolno konwertować tej nowej pożyczki bośniackiej, ale nie będzie się odbywało także żadne losowanie jej obligów, a zatem posiadacze ich mogą być spokojni, że przez 10 lat przynajmniej będą pobierali 4½%. Zdaje się, że kurs emisyjny tych nowych obligów wyniesie 100 za 100, albo kilkadziesiąt halerzy więcej, gdyż stare 4½%-we obligi bośniackie notowane są dziś na giełdzie 100·25—100·45.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 674·75, węg. Zakł. kredyt. 695·60. Anglobanku 276·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 420·50, Bankvereinu 453·50, Bodencredit 945·00, Gal. Banku hip. 553·00, Statsbahny 704·00, Lombardy 70·00, Kol. Elbethal 449.00, Północnej 5850, Czerniowieckiej 567·00, Alpiny 409·00, Rima Muranyi 510·00, Praskiego Tow. żel. 1570, Fabryki broni 337½, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·60, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·65, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·45, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Poż. m. Lwowa 94·15, Losy tureckie 107·25, Marki 117·25, Ruble 252.75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 24 czerwca.

Na targach zagranicznych ceny zboża ciągle się obniżają, wskutek czego i u nas, pomimo trwających od kilkunastu dni opadów, tendencya osłabła i ceny zaledwie zdołały się utrzymać. — Obroty na dzisiejszym targu były w dalszym ciągu bardzo nieznaczne, odbyt bowiem na mąkę jest ciągle utrudniony i młyny, mając znaczne zapasy towaru, nowych zakupów nie robią. Jedynie żyto w lepszych gatunkach znajdowało odbiorców po cenach niezmienionych.

Płacono: pszenicę białą od 9·80 do 10·10 K., czerwoną 9·70 do 10·00; żółtą 9·70 do 10·00 K., żyto 8·00 do 8·55; jęczmień browarny 7.25 do 7·75 koron; na paszę 7·00 do 7·25 K.; owies 7·85 do 8·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Z kolei. Przystanek osobowy Kreuzendorf, położony na szlaku Ołomuniec-Opawa w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państw. w Ołomuńcu, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, został z dniem 1 czerwca 1902 otwarty także dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Londyn 26 czerwca. W Izbie gmin Campbell Bannermann zapytał, czy list Milnera, dowodzący konieczności zniesienia konstytucyi kolonii Przylądkowej, napisany i ogłoszony był za zgodą rządu. Minister dla kolonii Chamberlain odpowiedział przecząco, dodając, że list zawiera tylko osobiste zapatrywania Milnera, które on wyraził jeszcze przed zawarciem pokoju.

(*Depesze popołudniowe*).

Budapeszt 26 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego, uchwalono stosownie do referatu jeneralnego sekretarza Prangera rozdzielić dywidendę za pierwsze półrocze 1902, odpowiednio do statutów, w wysokości 28 koron za akcyę. Dywidenda jest płatna 1 lipca we wszystkich zakładach Banku.

Valparaiso 26 czerwca. Wczoraj zawalił się na rzece Claro most kolejowy w chwili, gdy przyjeżdżał pociąg osobowy. Wiele osób wpadło do wody i poniosło śmierć. Kilka wagonów zdołano wydobyć. Część podróżnych uratowano.

Wiedeń 26 czerwca. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach ks. kardynała Puzynę.

Londyn 26 czerwca. Z okazyi koronacyi otrzymało kilku wybitnych lekarzy i literatów oraz artysta dramatyczny Wyndham szlachectwo; lekarze Treves i Lacking, jakoteż malarz Edward Poynter zostali baronami; lord Rotszyld został członkiem tajnej rady itd.

Londyn. Według biuletynu z wczoraj 11 godz. w nocy stwierdzają lekarze w zdrowiu króla zadowalające postępy. W ciągu dnia król spał kilka godzin i miał tylko nieznaczne dolegliwości. Gojenie się rany, zrobionej podczas operacyi, jest dobre.

Londyn. Wczoraj wieczór ogłoszono spis odznaczeń, rozdanych z okazyi koronacyi. Król ustanowił również nowy order zasługi. Wysokie odznaczenia otrzymali Roberts, Kitchener, wielu uczonych i t. d.

Kraków 26 czerwca. Prezydent miasta podpisał plany, wypracowane przez miejski urząd budowniczy, a zatwierdzone przez radę miejską, dotyczące wybudowania nad Wisłą od ujścia Rudawy do mostu podgórskiego, kamiennego bulwaru, mającego służyć za miejsce przechadzki, a zarazem ochronę przed wylewem. Plany odeszły obecnie do Namiestnictwa.

Woda na Wiśle dosięgła dziś 2·10 m. ponad zerem i dalej przybiera. Z górnego biegu rzeki nie nadeszły dotąd żadne niepokojące wiadomości. Delegat Namiestnictwa wyjechał do Wolicy celem obejrzenia rozmiarów klęski powodzi i rozdania zasiłków.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 35·10.

Paryż 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·70 Mąka („Fleur de Paris“) 30·50.

Frankfurt 26 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 185·10. Laura 205.30.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·50—9·55, na jesień 8·10—8·11; żyto na maj-czerwiec 7·90—7·91, na jesień 6·80—6·82; owies na maj-czerwiec 7·47—7·48, na jesień 6·10—6·12, kukurydza na maj-czerwiec 5·34—5·35, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·34—5·35, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·49—5·50. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·80—11·90, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 7·89—7·90; żyto na październik 6·55—6·56; owies na październik 5·80—5·81; kukurydza na lipiec 5·09—5·10, na sierpień 5·16—5·17. Rzepak na sierpień 11·37—11·47. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: mdła. Pogoda: zmienna.

Wiedeń 26 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.—
" " " " " 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	256.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	106·75

b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 195.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 235·50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.00.

Lwów 26 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 550.00 do 565·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 57 lat 101.20 do 101,90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·30 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·5 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·70 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1·2·5 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.5[illegible]
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*. [illegible]
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 9·00, [illegible] 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0[illegible]
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podza[illegible]
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·2[illegible]
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Bruchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.[illegible]
Z Bruchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie [illegible] święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·25, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwo[wa]:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·[illegible]
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w [illegible]
Do Podwołoczysk z dworca gł[illegible] 11·10*; z Podzamcza: **2·0**[illegible]
Do Tarnopola: 10·40 z dw. gł[illegible]
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·**[illegible]
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·0[illegible]
Do Bruchowic (od 15/5 [illegible]
Do Bruchowic (od 15/5 [illegible] 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, [illegible]

Uwaga. Pociąg[i] [illegible] tłustemi; pociągi noc[ne] [illegible] na liczy się od godz[iny] [illegible]

42)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Spostrzegła imbryk z herbatą i zadrżała.

— I ta herbata, równie jak wino, musi być przyrządzona z narkotykiem — szepnęła. — Ach! nikczemni!

Henryka umoczyła koniec palca w filiżance, przygotowanej dla Małgorzaty, i przyłożyła go do ust.

Herbata miała smak cierpki, którego nie złagodził nawet cukier.

Henryka udała się do swej garderoby, wzięła z szafki flaszeczkę z eterem, następnie szklankę zimnej wody, wróciła do śpiącej Małgorzaty, wlała jej w usta kilka kropel eteru i skropiła skronie wodą.

Wdowa nie odzyskała przytomności, lecz uspokoiła się i spała już odtąd snem równym, normalnym.

Upłynęły dwie godziny.

Henryka lękała się iść na spoczynek.

Zdawało się jej, że skoro tylko zaśnie, choćby na minutę, przytrafi się jakie nieszczęście.

Miała mały, inkrustowany srebrem rewolwer amerykański, dany jej przez ojca dla wprawy w strzelaniu.

— Wobec rozwijającej się coraz więcej mody podróżowania — mówił Mérindol — kobieta powinna umieć bronić się. Uważam to za rzecz śmieszną, gdy widzę, że na sam widok broni, a jeszcze więcej usłyszawszy huk wystrzału, kobiety mdleją. Chcę, ażebyś była odważniejszą. Nauczę cię obchodzić się z tem cackiem i strzelać do celu.

I rzeczywiście, po niejakim czasie Henryka nabrała wprawy w strzelaniu.

Wzięła rewolwer i położyła go przy sobie na stole.

Pomimo wysiłku zdrzemnęła się, gdy wtem około drugiej po północy zdawało się jej, że ktoś dotyka się zamku w drzwiach jej pokoju.

Była pewną, że zamknęła go na dwa spusty.

Zerwała się z fotelu i wytężyła słuch.

Rzeczywiście, nie myliła się, ktoś usiłował otworzyć drzwi.

Czekała, wiedząc, że usiłowania te będą bezskuteczne, niemniej jednak trzymała rewolwer w ręce.

Jakież było jej zdziwienie, gdy spostrzegła, że zamek odrywa się od drzwi i bez hałasu spada na dywan.

Po chwili drzwi otworzyły się ostrożnie i Raul stanął na progu pokoju.

Spostrzegłszy Henrykę, stojącą w świetle lampy i spoglądającą na niego z najwyższą pogardą, zawahał się i chciał uciec, lecz nagle, zapewne z obawy okazania się śmiesznym, postąpił parę kroków, ażeby pochwycić Henrykę.

Zdawało mu się, że już ją ma, gdyż z grymasem dzikiego zwierzęcia zawołał:

— Uprzedziłem cię, że bądź siłą, bądź podstępem, a posiądę cię; nie mogę żyć dłużej bez cie...

Nie dokończył wyrazu, gdyż spostrzegł lufę rewolweru, wymierzoną przeciwko sobie.

— Jeżeli postąpisz pan jeden krok, to strzelę — spokojnie rzekła Henryka.

— A to co? — wyjąkał głosem drżącym — niechże pani nie robi głupstwa!

Henryka pogardliwie wzruszyła ramionami.

— Podły!... podły!... podły!... — zawołała trzykrotnie. — Szubrawiec!... Pięknego miałabym męża!

Henryka wyprostowała się dumnie i zawołała:

— Jeszcześ pan nie wyszedł? I na co czekasz?

Raul odzyskał już przytomność umysłu:

— Ażebyś mnie pani wysłuchała.

— Nie chcę słyszeć ani jednego słowa!

— Jeżeli pani nie wysłuchasz mnie, narobię hałasu, pobudzę wszystkich i powiem, że miałaś ze mną schadzkę.

Henryka zbladła, lecz za całą odpowiedź wymierzyła broń przeciw niemu.

Raul jednym susem wyskoczył do korytarza i uciekł jak zając, ścigany przez myśliwych.

Henryka zamknęła drzwi, przysunęła do nich fotel, ciężki, masywny klęcznik dębowy i równie ciężką toaletę, przed którą zwykle czesała się.

— Czy to wszystko zabezpieczy mnie? — pomyślała.

A po chwili namysłu odrzekła sobie:

— Zabezpieczy, gdyż nikczemnik ten, pomimo pogróżek, lęka się skandalu. Nie prędko odważy się na nową próbę. Obmyśli z księciem coś nowego, lecz później.

Henryka pomimo wzruszenia uśmiechnęła się i szepnęła:

— Później to już ty będziesz mnie bronił, Janku ukochany i wtedy nic mi się złego nie stanie...

II.

Następnego rana Henryka wcześnie udała się do proboszcza.

Małgorzata, po przebudzeniu się z ciężkiego snu, odniosła jej walizkę z rzeczami najpotrzebniejszemi i skromną sukienką białą, ostatnią, kupioną przez ojca, który zajmował się wszystkiemi szczegółami toalety swej córki.

Mijając cieplarnie, wzięła kilka kwiatów pomarańczowych, mających stanowić jej wianek ślubny.

Jan czekał na nią oddawna.

Ksiądz Soubirade odprawił naprzód Mszę: następnie połączył ich ślubem małżeńskim.

Zapewne, źle czynił, pomijając prawa cywilne.

Młody margrabia rozumiał to i bardzo cierpiał, stawiąc uczciwą i czczoną przez siebie kobietę po za przepisami, stanowiącemi fundamentalną podstawę rodziny i społeczeństwa; ale nieubłagane okoliczności nakazywały mu tak postąpić.

Po ukończeniu ceremonii religijnej Henryka przebrała się w suknię codzienną, poczem wszyscy troje zasiedli do skromnego posiłku.

— Pani margrabino — rzekł proboszcz, po raz pierwszy dając jej ten tytuł. — Wszystkie kobiety rodu, którego nazwisko będziesz odtąd nosiła, były świętemi. Ja, co z polecenia twego ojca formowałem twą duszę, jestem pewnym, że i ty będziesz podobną do nich. Wiem, że posiadasz wszystkie przymioty chrześcijańskie; jesteś litościwą i miłosierną dla wszystkich, gdyż sama cierpiałaś wiele. Niech więc Bóg przyśpieszy ten dzień błogosławiony, w którym powrócisz do tej okolicy, ażeby obsypać ją dobrodziejstwami swego serca szlachetnego. A ty, panie margrabio, zanim sprowadzisz ją tutaj, kochaj i opiekuj się nią. Posiadać ona będzie tylko to, co otrzyma od ciebie. Tobie będzie zawdzięczała i majątek i szczęście. A teraz, moje dzieci ukochane — dodał ksiądz, wznosząc nad nimi ręce drżące — błogosławię was w mojem imieniu, gdyż kocham was i w imieniu tego, który umierając, przelał na mnie swe prawa nad wami. Bądźcie połączeni z sobą na zawsze!

Państwo młodzi padli w objęcia księdza i uścisnęli go serdecznie, jak własnego ojca.

— O której godzinie odjeżdżacie? — zapytał ksiądz po śniadaniu.

— Odchodzi pociągów kilka — odrzekł Jan — jeden z nich o drugiej, przybywa do Bordeaux o szóstej, a do Paryża następnego dnia rano. Zdaje mi się, że ten będzie najdogodniejszym.

— Rzeczywiście — odrzekła Henryka. — Ja, ażeby długą nieobecnością nie wzbudzić podejrzenia, powrócę teraz do pałacu, postaram się zobaczyć matkę i pomówić z nią, gdyż chcę, ażeby później przypomniała sobie moje słowa. Następnie, pod pozorem spaceru, każę zaprządz do mego kabu angielskiego i pojadę na pustą zawsze stacyę Mossins. Tamtejszy zawiadowca jest bardzo dla mnie życzliwym, gdyż pielęgnowałam jego dzieci chore. Tak samo i pomocnik jego. Nie powiedzą nikomu, bezpiecznie więc dojedziemy do Paryża.

Tak się też i stało.

Blanka z trudnością zgodziła się na widzenie się z córką.

— Moja mamo — rzekła Henryka, przestąpiwszy nareszcie próg jej pokoju — tej nocy nikczemny bandyta wdarł się do mego pokoju.

— Chyba zwaryowałaś! — odrzekła księżna, wzruszając ramionami.

— Wiem, że słuszne skargi moje chce mama poczytać za przywidzenia umysłu nieprzytomnego. Nie jestem waryatką i mówię prawdę. Szkoda, że mama mi nie wierzy. Mimo to, uprzedzam mamę, że ja, Henryka Mérindol, przyszła margrabina de Verrières, postanowiłam zachować me życie dla człowieka, z którym ojciec zaręczył mnie, choćby mi przyszło walczyć ze wszystkimi. Niech więc mama nie dziwi się, że widząc się pozbawioną wszelkiej opieki, przedsiębiorę środki ostrożności, jakie uważam za konieczne.

Ponieważ Henryka wypowiedziała te słowa tonem zwyczajnym, spokojnym i ponieważ w oczach i twarzy nie objawiła ani gniewu, ani nienawiści, więc Blanka nie przywiązywała wagi do tej pogróżki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Paweł Łukasiewicz

em. c. k. rotmistrz rach. żand.

usnął po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w środę dnia 25 czerwca 1902 w 78 roku życia.

W głębokim smutku pogrążona wdowa wraz z synem, zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 27 bm. o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Pańskiej l. 18 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 25 czerwca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Dr. Leon Nunberg

lekarz

zmarł w Synowódźku dnia 16 czerwca 1901, w 33 roku życia.

Przewiezienie zwłok do Lwowa odbędzie się w sobotę dnia 28 czerwca o godzinie 11 przed południem z głównego dworca kolei Państwowej na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który stroskana matka, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 23 czerwca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

L. 735/02
pr.

Ogłoszenie konkursu

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na posadę **weterynarza miejskiego** w randze IX z płacą roczną 2800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron, prawem do dwóch czteroleci po 200 koron i pauszalem na fiakry 300 koron, ewentualnie na posadę **miejskiego asystenta weterynaryjnego** w randze X z płacą roczną 2.200 koron, dodatkiem aktywalnym 480 koron, prawem do dwóch czteroleci po 200 koron i pauszalem na fiakry 240 koron.

Kandydaci do powyższych posad winni wnieść należycie udokumentowane i ostemplowane podania do Prezydyum Magistratu najdalej **do 14 lipca 1902** i wykazać się dyplomem na lekarza weterynaryjnego, świadectwem ze złożonego egzaminu rządowego i dotychczasową praktyką.

Z Prezydyum Magistratu król. st. miasta.

Lwów dnia 16 czerwca 1902.

Małachowski.

[...]y: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.